

DZISIAJ
27

NIEDZIELA
Grudzień na 31 dni.

KALENDARZYK

Św. Szczepana I. m.

Wypadki Historyczne

W roku 1355 Ziemowit oddał leśną Śmiałego.

RUCH OKRĘTÓW

Niedziela:

Pastores z Port Limer

Poniedziałek:

Alaunia z Liverpool

Doric z Liverpool

Albert Ballin z Hamburga

Stockholm z Gottenburga

Wtorek:

Minnewaska z Londynu

Amer. Farmer z Londynu

Oscar II z Kopenhagi

Jak Synakowski nieomal połączył Zjednoczenie ze Związkiem

Tak jest, p. K. Synakowski z Syracuse, N. Y. nieomal połączył Zjednoczenie ze Związkiem, ale nie dwie najpotężniejsze organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, jakby się to zda wało na pierwszy rzut oka. Nie, nie! Mowa tu o Zjednoczeniu Śpiewaków Polskich na Wschodzie i o Związku Śpiewaków Polskich na Zachodzie.

Pan Synakowski jako wiceprezes okręgu nowojorskiego, organizacji zachodniej, przybył do Now Yorku na mały nadzwyczajny Sejmik Zjednoczenia Śpiewaków Polskich na Wschodzie, który się odbył w Domu Narodowym przy St. Marks Pl. ubiegłej niedzieli. Przybył on by, zaangażować do połączenia obu organizacji. Krasomówcą p. Synakowskiemu było, niezaprzeczenie nie zrobił wielkie wrażenie na zebranych delegatach i tuż po zakończeniu delegatów tuższej organizacji śpiewaczej i zapewne urotworzył drogę do zgodnej pracy i połączenia, czemu świadczą fakt, iż Sejmik uchwałił o urządzeniu referendum towarzyszącego w sprawie powyższej. Ta decyzja była sejmowej jest niby nieprawdopodobna, co wkrótce może nastąpić.

Największe wrażenie swoją osobistością i wydmownością zrobił p. Synakowski na radnych delegatach z chorów "Wanda", "Arfa", "Halina", z Jersey City, "Arfa", z Passaic i "Halina", z Paterson. Głosy głosy delegatów miały zwały na szali i mogli zdecydować o połączeniu, to zapewne dla obu organizacji byłoby jedną. Gdy p. Synakowski opuszczał salę, wszystkie delegaty obłąstali go i serdecznie żegnali, że niejednemu ze śpiewaków tuższej stojący na uboczu, jawnie zadrżał przy.

Pan Synakowski przed wyjazdem wyraził się, że wkrótce nastąpi połączenie Zjednoczenia Śpiewaków Polskich na Wschodzie, ze starszą organizacją śpiewaczą, którą jest Związek Śpiewaków Polskich na Zachodzie.

Brooklyn Academy of Music
W Sobotę, 2 stycznia, o 8:30 popołudniu

PADEREWSKI

Bilety do nabycia teraz przy kasie
Telefon: 8710

Nabór do chóru "Chłopcy z Wiosny"
K. A. A. ZARĘKOWSKI, kierownik
K. A. A. ZARĘKOWSKI, kierownik
K. A. A. ZARĘKOWSKI, kierownik

MUSICIE UMIEĆ TĄCZYĆ
W SZKOLE TANCÓW
17 East 8th Street
Third Avenue

ADAM
KURYŁŁO
Artysta-Skrzypek
ze spóźnionym pianinistą
Tadeusza Ruczyńskiego, pianisty
Bilety w cenie 50c, 75c, 1.00, 1.50, 2.00, 2.50, 3.00, 3.50, 4.00, 4.50, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50, 7.00, 7.50, 8.00, 8.50, 9.00, 9.50, 10.00, 10.50, 11.00, 11.50, 12.00, 12.50, 13.00, 13.50, 14.00, 14.50, 15.00, 15.50, 16.00, 16.50, 17.00, 17.50, 18.00, 18.50, 19.00, 19.50, 20.00, 20.50, 21.00, 21.50, 22.00, 22.50, 23.00, 23.50, 24.00, 24.50, 25.00, 25.50, 26.00, 26.50, 27.00, 27.50, 28.00, 28.50, 29.00, 29.50, 30.00, 30.50, 31.00, 31.50, 32.00, 32.50, 33.00, 33.50, 34.00, 34.50, 35.00, 35.50, 36.00, 36.50, 37.00, 37.50, 38.00, 38.50, 39.00, 39.50, 40.00, 40.50, 41.00, 41.50, 42.00, 42.50, 43.00, 43.50, 44.00, 44.50, 45.00, 45.50, 46.00, 46.50, 47.00, 47.50, 48.00, 48.50, 49.00, 49.50, 50.00, 50.50, 51.00, 51.50, 52.00, 52.50, 53.00, 53.50, 54.00, 54.50, 55.00, 55.50, 56.00, 56.50, 57.00, 57.50, 58.00, 58.50, 59.00, 59.50, 60.00, 60.50, 61.00, 61.50, 62.00, 62.50, 63.00, 63.50, 64.00, 64.50, 65.00, 65.50, 66.00, 66.50, 67.00, 67.50, 68.00, 68.50, 69.00, 69.50, 70.00, 70.50, 71.00, 71.50, 72.00, 72.50, 73.00, 73.50, 74.00, 74.50, 75.00, 75.50, 76.00, 76.50, 77.00, 77.50, 78.00, 78.50, 79.00, 79.50, 80.00, 80.50, 81.00, 81.50, 82.00, 82.50, 83.00, 83.50, 84.00, 84.50, 85.00, 85.50, 86.00, 86.50, 87.00, 87.50, 88.00, 88.50, 89.00, 89.50, 90.00, 90.50, 91.00, 91.50, 92.00, 92.50, 93.00, 93.50, 94.00, 94.50, 95.00, 95.50, 96.00, 96.50, 97.00, 97.50, 98.00, 98.50, 99.00, 99.50, 100.00, 100.50, 101.00, 101.50, 102.00, 102.50, 103.00, 103.50, 104.00, 104.50, 105.00, 105.50, 106.00, 106.50, 107.00, 107.50, 108.00, 108.50, 109.00, 109.50, 110.00, 110.50, 111.00, 111.50, 112.00, 112.50, 113.00, 113.50, 114.00, 114.50, 115.00, 115.50, 116.00, 116.50, 117.00, 117.50, 118.00, 118.50, 119.00, 119.50, 120.00, 120.50, 121.00, 121.50, 122.00, 122.50, 123.00, 123.50, 124.00, 124.50, 125.00, 125.50, 126.00, 126.50, 127.00, 127.50, 128.00, 128.50, 129.00, 129.50, 130.00, 130.50, 131.00, 131.50, 132.00, 132.50, 133.00, 133.50, 134.00, 134.50, 135.00, 135.50, 136.00, 136.50, 137.00, 137.50, 138.00, 138.50, 139.00, 139.50, 140.00, 140.50, 141.00, 141.50, 142.00, 142.50, 143.00, 143.50, 144.00, 144.50, 145.00, 145.50, 146.00, 146.50, 147.00, 147.50, 148.00, 148.50, 149.00, 149.50, 150.00, 150.50, 151.00, 151.50, 152.00, 152.50, 153.00, 153.50, 154.00, 154.50, 155.00, 155.50, 156.00, 156.50, 157.00, 157.50, 158.00, 158.50, 159.00, 159.50, 160.00, 160.50, 161.00, 161.50, 162.00, 162.50, 163.00, 163.50, 164.00, 164.50, 165.00, 165.50, 166.00, 166.50, 167.00, 167.50, 168.00, 168.50, 169.00, 169.50, 170.00, 170.50, 171.00, 171.50, 172.00, 172.50, 173.00, 173.50, 174.00, 174.50, 175.00, 175.50, 176.00, 176.50, 177.00, 177.50, 178.00, 178.50, 179.00, 179.50, 180.00, 180.50, 181.00, 181.50, 182.00, 182.50, 183.00, 183.50, 184.00, 184.50, 185.00, 185.50, 186.00, 186.50, 187.00, 187.50, 188.00, 188.50, 189.00, 189.50, 190.00, 190.50, 191.00, 191.50, 192.00, 192.50, 193.00, 193.50, 194.00, 194.50, 195.00, 195.50, 196.00, 196.50, 197.00, 197.50, 198.00, 198.50, 199.00, 199.50, 200.00, 200.50, 201.00, 201.50, 202.00, 202.50, 203.00, 203.50, 204.00, 204.50, 205.00, 205.50, 206.00, 206.50, 207.00, 207.50, 208.00, 208.50, 209.00, 209.50, 210.00, 210.50, 211.00, 211.50, 212.00, 212.50, 213.00, 213.50, 214.00, 214.50, 215.00, 215.50, 216.00, 216.50, 217.00, 217.50, 218.00, 218.50, 219.00, 219.50, 220.00, 220.50, 221.00, 221.50, 222.00, 222.50, 223.00, 223.50, 224.00, 224.50, 225.00, 225.50, 226.00, 226.50, 227.00, 227.50, 228.00, 228.50, 229.00, 229.50, 230.00, 230.50, 231.00, 231.50, 232.00, 232.50, 233.00, 233.50, 234.00, 234.50, 235.00, 235.50, 236.00, 236.50, 237.00, 237.50, 238.00, 238.50, 239.00, 239.50, 240.00, 240.50, 241.00, 241.50, 242.00, 242.50, 243.00, 243.50, 244.00, 244.50, 245.00, 245.50, 246.00, 246.50, 247.00, 247.50, 248.00, 248.50, 249.00, 249.50, 250.00, 250.50, 251.00, 251.50, 252.00, 252.50, 253.00, 253.50, 254.00, 254.50, 255.00, 255.50, 256.00, 256.50, 257.00, 257.50, 258.00, 258.50, 259.00, 259.50, 260.00, 260.50, 261.00, 261.50, 262.00, 262.50, 263.00, 263.50, 264.00, 264.50, 265.00, 265.50, 266.00, 266.50, 267.00, 267.50, 268.00, 268.50, 269.00, 269.50, 270.00, 270.50, 271.00, 271.50, 272.00, 272.50, 273.00, 273.50, 274.00, 274.50, 275.00, 275.50, 276.00, 276.50, 277.00, 277.50, 278.00, 278.50, 279.00, 279.50, 280.00, 280.50, 281.00, 281.50, 282.00, 282.50, 283.00, 283.50, 284.00, 284.50, 285.00, 285.50, 286.00, 286.50, 287.00, 287.50, 288.00, 288.50, 289.00, 289.50, 290.00, 290.50, 291.00, 291.50, 292.00, 292.50, 293.00, 293.50, 294.00, 294.50, 295.00, 295.50, 296.00, 296.50, 297.00, 297.50, 298.00, 298.50, 299.00, 299.50, 300.00, 300.50, 301.00, 301.50, 302.00, 302.50, 303.00, 303.50, 304.00, 304.50, 305.00, 305.50, 306.00, 306.50, 307.00, 307.50, 308.00, 308.50, 309.00, 309.50, 310.00, 310.50, 311.00, 311.50, 312.00, 312.50, 313.00, 313.50, 314.00, 314.50, 315.00, 315.50, 316.00, 316.50, 317.00, 317.50, 318.00, 318.50, 319.00, 319.50, 320.00, 320.50, 321.00, 321.50, 322.00, 322.50, 323.00, 323.50, 324.00, 324.50, 325.00, 325.50, 326.00, 326.50, 327.00, 327.50, 328.00, 328.50, 329.00, 329.50, 330.00, 330.50, 331.00, 331.50, 332.00, 332.50, 333.00, 333.50, 334.00, 334.50, 335.00, 335.50, 336.00, 336.50, 337.00, 337.50, 338.00, 338.50, 339.00, 339.50, 340.00, 340.50, 341.00, 341.50, 342.00, 342.50, 343.00, 343.50, 344.00, 344.50, 345.00, 345.50, 346.00, 346.50, 347.00, 347.50, 348.00, 348.50, 349.00, 349.50, 350.00, 350.50, 351.00, 351.50, 352.00, 352.50, 353.00, 353.50, 354.00, 354.50, 355.00, 355.50, 356.00, 356.50, 357.00, 357.50, 358.00, 358.50, 359.00, 359.50, 360.00, 360.50, 361.00, 361.50, 362.00, 362.50, 363.00, 363.50, 364.00, 364.50, 365.00, 365.50, 366.00, 366.50, 367.00, 367.50, 368.00, 368.50, 369.00, 369.50, 370.00, 370.50, 371.00, 371.50, 372.00, 372.50, 373.00, 373.50, 374.00, 374.50, 375.00, 375.50, 376.00, 376.50, 377.00, 377.50, 378.00, 378.50, 379.00, 379.50, 380.00, 380.50, 381.00, 381.50, 382.00, 382.50, 383.00, 383.50, 384.00, 384.50, 385.00, 385.50, 386.00, 386.50, 387.00, 387.50, 388.00, 388.50, 389.00, 389.50, 390.00, 390.50, 391.00, 391.50, 392.00, 392.50, 393.00, 393.50, 394.00, 394.50, 395.00, 395.50, 396.00, 396.50, 397.00, 397.50, 398.00, 398.50, 399.00, 399.50, 400.00, 400.50, 401.00, 401.50, 402.00, 402.50, 403.00, 403.50, 404.00, 404.50, 405.00, 405.50, 406.00, 406.50, 407.00, 407.50, 408.00, 408.50, 409.00, 409.50, 410.00, 410.50, 411.00, 411.50, 412.00, 412.50, 413.00, 413.50, 414.00, 414.50, 415.00, 415.50, 416.00, 416.50, 417.00, 417.50, 418.00, 418.50, 419.00, 419.50, 420.00, 420.50, 421.00, 421.50, 422.00, 422.50, 423.00, 423.50, 424.00, 424.50, 425.00, 425.50, 426.00, 426.50, 427.00, 427.50, 428.00, 428.50, 429.00, 429.50, 430.00, 430.50, 431.00, 431.50, 432.00, 432.50, 433.00, 433.50, 434.00, 434.50, 435.00, 435.50, 436.00, 436.50, 437.00, 437.50, 438.00, 438.50, 439.00, 439.50, 440.00, 440.50, 441.00, 441.50, 442.00, 442.50, 443.00, 443.50, 444.00, 444.50, 445.00, 445.50, 446.00, 446.50, 447.00, 447.50, 448.00, 448.50, 449.00, 449.50, 450.00, 450.50, 451.00, 451.50, 452.00, 452.50, 453.00, 453.50, 454.00, 454.50, 455.00, 455.50, 456.00, 456.50, 457.00, 457.50, 458.00, 458.50, 459.00, 459.50, 460.00, 460.50, 461.00, 461.50, 462.00, 462.50, 463.00, 463.50, 464.00, 464.50, 465.00, 465.50, 466.00, 466.50, 467.00, 467.50, 468.00, 468.50, 469.00, 469.50, 470.00, 470.50, 471.00, 471.50, 472.00, 472.50, 473.00, 473.50, 474.00, 474.50, 475.00, 475.50, 476.00, 476.50, 477.00, 477.50, 478.00, 478.50, 479.00, 479.50, 480.00, 480.50, 481.00, 481.50, 482.00, 482.50, 483.00, 483.50, 484.00, 484.50, 485.00, 485.50, 486.00, 486.50, 487.00, 487.50, 488.00, 488.50, 489.00, 489.50, 490.00, 490.50, 491.00, 491.50, 492.00, 492.50, 493.00, 493.50, 494.00, 494.50, 495.00, 495.50, 496.00, 496.50, 497.00, 497.50, 498.00, 498.50, 499.00, 499.50, 500.00, 500.50, 501.00, 501.50, 502.00, 502.50, 503.00, 503.50, 504.00, 504.50, 505.00, 505.50, 506.00, 506.50, 507.00, 507.50, 508.00, 508.50, 509.00, 509.50, 510.00, 510.50, 511.00, 511.50, 512.00, 512.50, 513.00, 513.50, 514.00, 514.50, 515.00, 515.50, 516.00, 516.50, 517.00, 517.50, 518.00, 518.50, 519.00, 519.50, 520.00, 520.50, 521.00, 521.50, 522.00, 522.50, 523.00, 523.50, 524.00, 524.50, 525.00, 525.50, 526.00, 526.50, 527.00, 527.50, 528.00, 528.50, 529.00, 529.50, 530.00, 530.50, 531.00, 531.50, 532.00, 532.50, 533.00, 533.50, 534.00, 534.50, 535.00, 535.50, 536.00, 536.50, 537.00, 537.50, 538.00, 538.50, 539.00, 539.50, 540.00, 540.50, 541.00, 541.50, 542.00, 542.50, 543.00, 543.50, 544.00, 544.50, 545.00, 545.50, 546.00, 546.50, 547.00, 547.50, 548.00, 548.50, 549.00, 549.50, 550.00, 550.50, 551.00, 551.50, 552.00, 552.50, 553.00, 553.50, 554.00, 554.50, 555.00, 555.50, 556.00, 556.50, 557.00, 557.50, 558.00, 558.50, 559.00, 559.50, 560.00, 560.50, 561.00, 561.50, 562.00, 562.50, 563.00, 563.50, 564.00, 564.50, 565.00, 565.50, 566.00, 566.50, 567.00, 567.50, 568.00, 568.50, 569.00, 569.50, 570.00, 570.50, 571.00, 571.50, 572.00, 572.50, 573.00, 573.50, 574.00, 574.50, 575.00, 575.50, 576.00, 576.50, 577.00, 577.50, 578.00, 578.50, 579.00, 579.50, 580.00, 580.50, 581.00, 581.50, 582.00, 582.50, 583.00, 583.50, 584.00, 584.50, 585.00, 585.50, 586.00, 586.50, 587.00, 587.50, 588.00, 588.50, 589.00, 589.50, 590.00, 590.50, 591.00, 591.50, 592.00, 592.50, 593.00, 593.50, 594.00, 594.50, 595.00, 595.50, 596.00, 596.50, 597.00, 597.50, 598.00, 598.50, 599.00, 599.50, 600.00, 600.50, 601.00, 601.50, 602.00, 602.50, 603.00, 603.50, 604.00, 604.50, 605.00, 605.50, 606.00, 606.50, 607.00, 607.50, 608.00, 608.50, 609.00, 609.50, 610.00, 610.50, 611.00, 611.50, 612.00, 612.50, 613.00, 613.50, 614.00, 614.50, 615.00, 615.50, 616.00, 616.50, 617.00, 617.50, 618.00, 618.50, 619.00, 619.50, 620.00, 620.50, 621.00, 621.50, 622.00, 622.50, 623.00, 623.50, 624.00, 624.50, 625.00, 625.50, 626.00, 626.50, 627.00, 627.50, 628.00, 628.50, 629.00, 629.50, 630.00, 630.50, 631.00, 631.50, 632.00, 632.50, 633.00, 633.50, 634.00, 634.50, 635.00, 635.50, 636.00, 636.50, 637.00, 637.50, 638.00, 638.50, 639.00, 639.50, 640.00, 640.50, 641.00, 641.50, 642.00, 642.50, 643.00, 643.50, 644.00, 644.50, 645.00, 645.50, 646.00, 646.50, 647.00, 647.50, 648.00, 648.50, 649.00, 649.50, 650.00, 650.50, 651.00, 651.50, 652.00, 652.50, 653.00, 653.50, 654.00, 654.50, 655.00, 655.50, 656.00, 656.5

HOBOKEN, N. J.

BROOKLYN

Sunday, December 27, 1925

IN SECTIONS

Section 2

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

W 4 DZIAŁACH

Dział 2

OKOLICE

Niedziela, 27-go grudnia, 1925

TELEGRAM CODZIENNY

KWIAT PAPROCI

Najlepszą bodaj stroną wszelkich świąt uroczystych, z roku na rok tradycyjnie obchodzonych, jest to, że w radośnej ciszy oczekiwania, poprzedzających kulminacyjny moment świętowania dusze otwierają się nagle szerzej i głębiej. Ludzie zarażają się nawzajem owym dobroczynnym i błogosławionym, jak je nazwano kiedyś, cierpieniem serca i wzruszeniem. Ludzie czują się bliżej sobie może dlatego głównie, że wszyscy od razu, jakby za wspólną umową, czerpią moc ze zwyczajów odwiecznych, — wspominają szczęśliwe dni, wolne jeszcze od trosk przyziemnych, pełne świeżości niestopionego jeszcze z biegiem czasu odczuwania własnej radości i — cudzej niedoli. Jest tak na krótką chwilę jak to już kiedyś tam było, gdy byliśmy dobru i prości.

I oto zakwita wówczas ów podobny, jak głosi legenda ludowa, do jasnej gwiazdy na niebie kwiat paproci. Nazwijmy go kwiatem dobroci dla rymu. A może nie tylko dla rymu. Może dla głębszych podobieństw, łączących te realniejsze kwiaty duszy z legendarnym ich symbolem. Bo przecież legenda opowiada nam dalej, że ten kwiat pomimo całej jego piękności jest kruchy i bardzo krótkotrwały. I mówi dalej legenda, że jedyny jest na to sposób, by kwiat ten nie rozspadł się w proch po pięknie, ale krótkim jaśnieniu. Trzeba ten kwiat na sercu złożyć i czekać. Czekając czy nie pusiędz korzonków, czy nie przyrośnie do serca. Bo gdy przyrośnie, to już będzie dobrze. To już wszystkim dobrze będzie na świecie.

Tak mówi stara legenda. Ze kwiat taki jest naprawdę, że zakwita niekiedy na twarzym „gruncie rzeczywistości” — wszyscy to dobrze wiemy. Ale wiemy również i to, że i ten prawdziwy, nie-legendarny kwiat musi długo, stale ludziom na sercach leżeć, pusiędz w te serca korzonki, mocno opłatać je ich sicią, jeżeli nie chcemy, by też się w proch rozspadł po pięknie a krótkim trwaniu.

Powyższe refleksje nasunął piszącemu miniony czas świąteczny i przedświąteczny. Wyroila się i nasza polska nędza, kryjąca się zazwyczaj w dniu powszednim po ciemnych kątach. Przyszła jak zwykle niemiało. Śmieszny odesłał krokiem, z głębszą w sercu otuchą, szeptać wam wszystkim, dobrym ludziom, w cichej podzięce: jakże bywacie dobru i serdeczni na Świąta!

Ale Świąta już przeszły. Nastąpił czas zwykły: czas trosk powszednich, prac wyznaczonych, czas pośpiesznego zmagania się z życiem dla jednych, pomnażania dostatku dla innych — i czekania na nowe Świąta. Szybko przeleci ten czas dla jednych, ciężko dowieść się do nowych Świąt dla innych! Ot, jak to zwykle bywa. I, jak to zwykle bywa, znowu ten kwiat dobroci nowym zabłyśnięciem na nowe Świąta.

Zbyt pięknie to jednak były chwile, by można się było pogodzić z nimi — bez żalu.

Bez żalu, który jest jednak potrosze i nadzieją, że ten porwany ofiarności i dobroci nie przeminął bez śladu, nie rozspadł się w szary proch trosk powszednich, że w „zanadru serc” tyłu dobrych ludzi zostały przecież „korzonki” tego pięknego kwiatu paproci, by rozrosnąć się — i to już w krótkim czasie — z pojedynczych aktów dobrej woli w jakąś mocniejszą i trwalszą znacznie siłę organizacyjną.

Niesmiało czeka na ten możliwy cud cierpliwa, kryjąca się po kątach nędza polska na bogatej amerykańskiej ziemi.

Kiernicki o mało nie utonął

Kazimierz Kiernicki z Greenpoint, pracujący na okręcie „Laurel”, łowiącym ostrą o mało nie przypłacić życiem swej nieostrożności.

Udawany się do przyjaciół podpił sobie dość dobrze, a wracając na statek, na którym mieścił potknął się i wpadł do wody. Towarzysze pracy siedzący w kajucie usłyszeli jego wołanie o pomoc i przybiegli, wyratowali go nieprzytomnego.

Przybyły Dr. Loper otrzymał mu ranę na głowie, jaką otrzymał, gdy uderzył głową o drze-

w wodzie i pozostawił go w kajucie okrętu.

Lewandowski rozbił sobie czaszkę spadając z wozu

Jan Lewandowski, lat 37, zamieszkały przy Clinton Ave. w Little Neck, jadąc wieczorem wozem spadł na drogę i rozbił sobie niebezpiecznie głowę. Dr. Merola po opatrzeniu go odesłał go w stanie groźnym do szpitala Flushing.

Wstępiecie do Komitetów im. Józefa Piłsudskiego

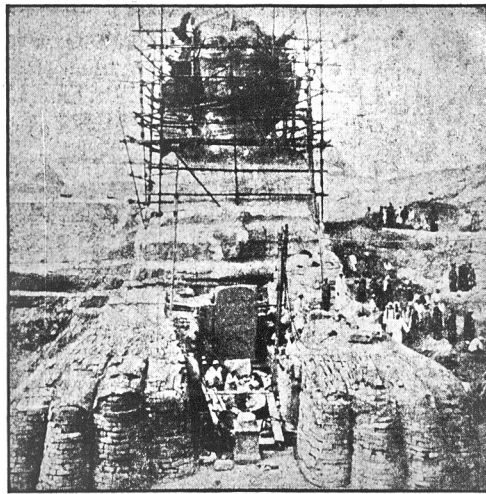
Podzielił im swe fotografie Sprawie im wielką przyjemność

Nie ma milszych pamiętek, jak fotografie swych drogiej

Udajcie się do p. Drabzyńskiego, który znany jest całej Polonii z fachowej roboty, która Was bezwzględnie zadowoli.

Alexander Studio
J. P. Drabzyński, właściciel
795 MANHATTAN AVE.
blisko Meserole Avenue
Brooklyn, N. Y.

Telefon: Greenpoint 2215



Ząb czasu wgrzył się w ten tajemniczy sfinks wobec czego przedsięwzięto obecnie jego restaurację

JANKOWSKI ARESZTOWANY ZA WŁAMANIE SIĘ DO SKLEPU

Siedemnastoletni Franciszek Jankowski, bezdomny, został aresztowany wczoraj nad ranem w ślepi domu przy 89 Eagle St., Greenpoint przez policjantów Mayera i Clancera ze stacji Greenpoint.

Mieszkańcy tylnego domu przy 164 Dupont St. zatelefonovali na policję, że widzieli złodzieja włamującego się do sklepu W. Kawczyńskiego pod powyższym adresem. Po przy-

byciu policjantów stwierdzono, że kraty tylnego okna zostały wyłamane z muru i okno otwarte, złodzieja jednak nie znaleziono. Początkowo przeszukiwano okoliczne domy, gdzie Jankowski został znaleziony. Miał on dwustopowy kij stalowy i \$21.31, które skradł z kasy w sklepie Kawczyńskiego. Oświadczył on, że nie ma stałego mieszkania i że wwrzucił tego roku wypuszczony został z domu poprawy.

Janicki 1.00
Gruberski 1.00

Razem \$47.20

Wszystkim, którzy się przyczynili do upiększenia obchodu, Chórom „Lutni” i „Symfonji” składa serdeczne podziękowanie

Komitet im. J. Piłsudskiego
No. 2-gi w Brooklynie.



Nela Nelson, finansista z Omaha, Neb., wytoczył proces o odszkodowanie w sumie \$80,000 pannie Phyllis Haver, która widzi w ubranu kąpielowym na powyższej rycinie. Nelson oskarża ją o sfałszowanie rachunków lokatorskiego domu, który nabył przed kilkoma miesiącami od pani Haver.

Matka i córka w wypadku automobilowym

Marja Poleska, lat 26, zamieszkała przy Maurice Ave. w Bay Side, jadąc autem ze swą młodszą córką zderzyła się z autem ciężej, nagleżącym do International Motor Works i odniosła rany na głowie i rękach.

Przywołany Dr. Rosenbrough ze szpitala Flushing opatrzył matkę i córkę i odwiózł je do domu.

Anielewski przytąpał złodzieja zabawek

Policjant Jan Anielewski ze stacji Stagg St. onegdaj o godzinie 3-iej nad ranem zauważył wychodzącego z workiem mężczyznę ze sklepu Władysława Makiny, 148 Grattan St., Brooklyn, N. Y.

Zauważywszy policjanta nieznajomy rzucił na ziemię worek i zaczął uciekać po krótkiej jednak gonitwie Anielewski go przytąpał i zaprowadził na stację policyjną.

Aresztowany, podał, że się nazywa Antoni Spiegel i mieszka przy 19 Clermont St. w Masspet i że skradł worek zabawek, aby je sprzedać znajomym dzieciom na święta. Historia ta jednak nie rozuczyła zupełnie sędziego policyjnego, który gdy się dowiedział, że Spiegel nie pierwszy raz był aresztowany za kradzież, zatrzymał go w więzieniu do rozprawy sądowej.

Z OBCHODU ROCZNICY ŚMIERCI PIERWSZEGO PREZYDENTA POLSKI

W niedzielę, 20 b. m. o godzinie 3-iej po poł. odbył się w 3-letnią rocznicę w Domu Narodowym w Brooklynie, obchód ku czci Gabriela Narutowicza.

Obchód otworzył prezes Kom. im. J. Piłsudskiego Nr. 2-gi ob. Z. Swarc. W krótkich słowach powołał zebranych do powstania i oddania ciał cieniem zamordowanego Prezydenta oraz dwóm wielkim plasmarom polskim, Żeromskiemu i Reymontowi.

Następnie najstarszy chór „Lutnia” odpiewał pieśń: „W mogile ciemnej” i „Ucieli, już grom” za co obdarzeni zostali burzą oklasków.

Przemówił ob. P. Yolles, redaktor „Nowego Świata”, który w tręciwych słowach opowiedział nam, kto był Gabriel Narutowicz i za co został zamordowany.

Ob. Yolles wspominał o roku 14-ym, jak mord Sarajewski wywołał wojnę światową i wielki rozlew krwi, jak został zniesiony absolutyzm i despotyzm, a w jego miejsce zaczęły powstawać republiki.

W wędrowce po Europie, przebiegł się ob. Yolles do Polski, wspominał o wszystkich prześlach, które tam się działy po wybraniu Gabriela Narutowicza Prezydentem przez Zgromadzenie Narodowe, aż do momentu tragicznego dnia, kiedy to Elżbieta Niewiadomska, która zbrodniarzem z tyłu trzyma strzałą przelała samą krew na wielkiego i zachoć człowieka.

Na obchody Narutowicza schodzili się tylko ci, którzy zawzięcie bronią prawdy, świątła i demokracji. Mowę swą bardzo bogatą zakończył ob. Yolles okrzykiem na cześć Polski Ludowej i Demokratycznej.

Począł chór „Symfonia” pod śpiewał marsza Chopena na cześć obchodu zakończono.

Kolekta na żywy pomnik ku czci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, którym będzie dom techników Jego imienia, postawiony przy ulicy Mochnackiego w Warszawie.

przyniosła \$42.20
Imienina:
Franczak 2.00
Swarc 1.00

ROZMOWY

Czego nas uczy życie?

Czy wogóle jest dobrym nauczycielem Życie?

Czy nie jest srogim i bezwzględny często mścicielem, raczej niż nauczycielem?

Widzieliśmy przed świętami obrazy smutne ludzi, którzy życie mało uczy a srogo karze.

Nie nauczyli się mądrości życia, choć więcej mądrości niż sły potrzebą, by przetrwać, wytrzymać, dopiąć jakiegoś celu.

Cybyśmy w każdym wypadku, napotykanym na wędrówce, chcieli dotrzeć do źródeł niedomagania, a równocześnie nie jednorazowym datkiem pomóc, lecz gruntownie naprawić co jest z gruntu złe i spróchniałe, musielibyśmy nie tylko przynosić pomoc materialną, lecz przekształcać dusze tych jednostek skoslawionych i karłowatych jedynie dlatego, iż życie różni raczej niż słowa pouczającego używano.

Jednym z najważniejszych braków jest brak systemu oszczędnościowego w budżecie rodziny, bez względu na to jak skromny on jest. Banki nowojorskie, te spiżowe filary państwowego dobrobytu, stały się ostatnio instytucjami ludowemu służącemu raczej klasie robotniczej, niż wielkiemu kapitałowi, który skoncentrowany jest na Wall Street i stantąd operuje.

Banki Oszczędnościowe prowadzą agitację systematyczną i wytrwale, pobudzają do oszczędzania drobnych sum, chociażby po dolarze tygodniowo i w ten sposób udrażniają często stosunki finansowe rodziny, która bez kontroli dochodów i rozchodów znajduje się czasami nadmierne w obliczu okresu krytycznego, bez pomocy, bez zasobów i możliwości przetrwania. Takie rodziny spadają na dno nędzy w chwili, gdy się tego najmniej spodziewają.

Trzeba oszczędzać.

Choćbyż odkładane być miały tylko centy, trzeba to zrobić.

Trzeba oszczędzać!

Choćby to tylko był dolar tygodniowo lub nawet mniej.

Już nie tylko wartość rzeczywista tych pieniędzy potrafi podnieść spadających w chwili największej potrzeby. Wpływ moralny działa naderżajaczo korzystnie, gdyż usuwając obawę o jutro, trapiącą tak niemilosierne tych właśnie, którzy zaoszczędzonego grosza nie mają.

Widzieliśmy to przed świętami.

Spotykaliśmy ludzi, którzy nie są bynajmniej w biedzie, ani bezradnie nie szczęśliwi. Przeciwnie. Dowiedzieliśmy się w wielu wypadkach, że położenie krytyczne jest tylko przy ściowie. Mąż długo chorował, stracił posadę, zaniemógł na kilka tygodni itd.

Sytuacja podobna działa druzgocąco na rodzinę, która nie ma solidnej, choćby i skromnej podstawy finansowej.

Z tej też przyczyny zwracamy się do Czytelników z radą dobrą i uczciwą korzystając z największych i najbardziej amerykańskich instytucji jakimi są właśnie banki oszczędnościowe.

Bogactwem Ameryki nie są góry złota na Wall Street, lecz miliardy dolarów ulokowanych w bankach oszczędnościowych.

Naogół biorąc nie możemy się skarżyć na Polaków, którzy są dość oszczędni, chcielibyśmy atoli, żeby oszczędność stała się dźwignią dla tych, którzy tej zasady i mądrości życia nie poznali.

Dlatego też dzisiaj tych uwag i chwil kilka tej sprawie poświęcamy.

**DZIATWA POLSKIEJ SZKOŁY IM. MARJI
KONOPNICKIEJ W BROOKLYNIE
DOROCZNYM ZWYCZAJEM
urządza**

JASEŁKA W DOMU NARODOWYM

W dniu 10 stycznia 1926 roku na sali Domu Narodowego nr. 261 Driggs Ave., w Greenpoint, zostaną odegrane Jasełka trzech dzieci szkoły im. Marji Konopnickiej. Zarząd szkoły hac podnieść ducha polskości wśród diatwy tutejszej i krzewić mowę ojczystą i tradycje narodowe wśród naszych latorośli, ma jednocześnie na celu podniesienie ambicji wśród uczniów tej szkoły. Wobec tego Zarząd Szkoły prosi całą Polonję o wzięcie udziału w tej Jasełce i tym samym przyrzeczenie ię do utrzymania diatwy polskiej w tradycjach narodowych zachęcenie jej do poznania języka swoich ojców.

BROOKLYN

SZKOŁA KLASYCZNYCH TAŃCÓW

p. LUNI NESTOR

WARUNKI DOSTĘPNE

Metoda pierwszorzędna — Wykład po polsku

Wpisy i informacje

co wtorek i czwartek od 6 do 8 g. wiecz.

SOKOLNIA, 190 Grand Street

Greenpoint-Brooklyn
TEM SAMEM MIEJSKU

CO PISZE NASZ KORESPONDENT Z CHIN?

(Artykuł korespondenta „Nowego Świata” w Szanghaju A. ROLICZA)

Chiny wra. Partie polityczne, wielokrotnie oddzielnych prowincji (Tuczu) prowadzą ze sobą walkę domową o władzę, znaczenie — przeważnie o dochody. Z drugiej strony wymaga się patriotyzmu, podnosząc się do wyższemu szowinizmu i żądając wyłączenia się z pod opieki cudzoziemskiej, skasowania wyrazów traktatów i umów. Dalej proletariatu żąda podwyższenia dotychczasowych norm płacy i wprowadzenia więcej humanitarnych stosunków w fabrykach i innych warsztatach.

I w tych walkach i dążeniach chińskiego narodu przyjmują udział rozmaite nie chińskie elementy. Przedstawiciele narodziłych państw, protektory tych lub innych działaczy, pomagają moralnie i materialnie rozmaitym stronom, udzielając subsydji lub zapożyczając w obcych.

Zgryzając cudzoziemskich przewoźników, do tego czasu handlowych przewoźników moriną, opium i inną kontrabandą obecnie rzucił się na handel bronią palną, jako na więcej zyskowną operację. Od czasu do czasu aresztują takich „dostawców” i oddają ich pod sąd. Z tą różnicą, że przepięty mający tu swoich konsułów i przedstawicieli i cieszący się prawami ekstraterytalności, są

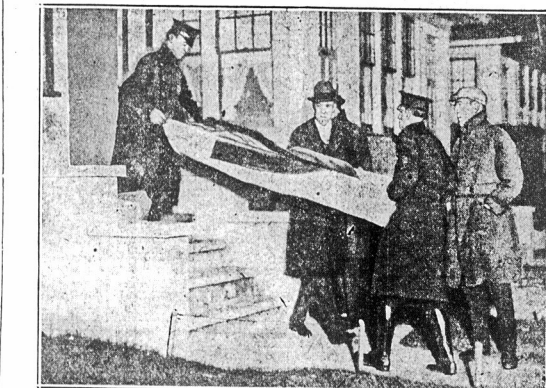
zwykle karani lekko, lub poproszono uwalniać, a inni, nie korzystający z tego przewileju, wiszą dłużej na drzewie. Wśród prostych ludu jest przytem zwykłe małe tylko piskorze i plotki — szupakami i sumy przerywają oka sieci i uchodzą swobodnie...

Strony wojujące prócz protekcji i dostawy środków mają też pomoc osobistą ze strony rozmaitych specjalistów wojskowych i technicznych, wędrujących gdzie lepiej płaci.

Specjalnie zaś i najwięcej udziału przyjmują w tych sprawach rosyjscy emigranci. I prawie i lewe. Komuniści podtrzymują ruch proletariatu, zasilając takowy nie tylko propagandą i agitacją, ale też i czynnie. W Kantonie np. sowieckie przedstawicielstwo gra bardzo ważną rolę i w walkach przyjmują udział komuniści.

Na północy zaś, w wojskach Czang-dzo-ling, istnieją rosyjskie „szturwiele” oddziały, złożone ze starych, zahartowanych w długolennych walkach „białych” oficerów i żołnierzy, idące na pierwszy ogień i rozbijające jak taranem niedowiadzone i niebitych wojowników chińskie wojska.

W Szanghaju znowu setki bez-



Teodor Koerner, mieszkający Brooklyna, postrzelił swoją żonę, gdy ta odmówiła mu pomocy w rozwodzie krzywkami, potem przyleższy łufę rewolweru do skroni puścił sobie kulę w łeb. Na zdjęciu widzimy pracowników pogotowia ratunkowego, wynoszących panią Koerner z jej domu.

robotnych rosyjskich emigrantów pełnią rolę „strefkbrecherów” zastępując strajkujących chińskich robotników i nieważ w ten sposób wszelkie ich plany. Właściciele fabryk i kompanie żeglowne z chęcią przyjmują usługi tych ludzi, korzystając z nich jednak tylko do czasu powrotu do

pracy Chińczyków. Później wyrzucają ich balast na brzeg i pozwalają im biedować i głodować ad libitum.

Nie można się dziwić, że wszystkie te działania przedstawicieli „białych” drażnią chiński naród i wywołują coraz to więcej złowrogą atmosferę.

Wewnętrzne nieporządki i wojna domowa odbijają się nader ujemnie na turysm handlu i wszystkie prawie firmy ponoszą wielomilionowe straty. Wyjtek, jak zwykle, stanowią firmy handlujące artykułami modnymi i przedmiotami zbytku. Na to zawsze się znajdują pieniądze. Szczeg-

gólnie dobre interesa robią magazyny mod.

Jeszcze lepsze robi tutaj „Race Club” zbierający w dni wyścigów milionowe stawki. Odbijają się tu jesienne wyścigi w pierzawych dachach listopada i ścigły dziesiątki tysięcy widzów i uczestników. Główna wygrana na Championie wyniosła \$259, 000 i wygrali ją jacyś Filipińczycy, którzy kupili bilet przy pośrednictwie swego przyjaciela w Szanghaju.

Ten hazard wyścigowy jest tu tak rozpowszechniony i protegowany, iż w czasie wiosennych i jesiennych wyścigów wszystkie firmy i instytucje rządowe i prywatne pracują tylko do południa. Od 12 godz. wszystkie zamknięte i kto chce i może pójść na plac Race Course aby złożyć swą daninę Molochowi gry i poparzyć na wysiłki marnych mongolskich „ponny”.

Względnie jednak sytuacja europejskich w Chinach znacznie się pogorszyła. Znaczenie białej rasy upadło i Chińczycy przestali się właściwie liczyć z powagą państw zamorskich.

Przynajmniej jest brak solidarności w działaniu poszczególnych mocarstw, a nawet dajac się zauważyć na każdym kroku konkurencja i przeciwdziałanie. Nie dziwnego, że i Chińczycy już nie boją się powtórzenia wypadków r. 1900, kiedy wojska zjed-

noczonych mocarstw ruszyły zgo-
dnie na Pekin.

Oprócz tego wielką ujmę dla honoru i znaczenia białych wyrządził znowu rosyjscy emigranci, Chińczycy nie znali do tego czasu białych nędzarzy, im się zdawało, że każdy białej jest jeźdźcą nie bogatym, to zamożnym. I nagłe urzeli całe masy białych ludzi brudnych, obdartej, niechlujnych, nędznych życie w warunkach gorszych niż najędźniejszy kulis.

Oni nie umieją i nie mogą rozróżnić jeden naród od drugiego i oceniają wszystkich jednakowo. Jednakże robią pewne wyjątki. Opowiadają tu, że jeden z Rosjan aresztowany przez wojska chińskie pod zarzutem szpiegostwa wraz z kilkoma innymi włościami, zdołał się wykręcić od śmierci powiedziawszy, że jest Polakiem. Wypuszczono go, a pozostałych rozstrzelano.

Niestety, ludzie się jeszcze po Chinach pewna ilość osób, podających się za Polaków. Niektórzy mają nawet polskie dokumenty, choć większość nie ma nawet na to prawa. Przeważnie są to ludzie zupełnie przetrząsani, przytem przejeżdżali się najgorszą stroną rosyjskiej kultury.

W obecnym czasie „pol-skosc” więcej popłaca niż tytuł Rosjanina, więc dla czego ci panowie nie mają z tego korzystać.

MUSICAL INSTRUMENTS

Wszystko dla Miłośnika muzyki
FORTEPIANY
najlepszych wyrobów
GRAMOFONY
SKRZYPCY
ROLKI
REKORDY
we wszystkich jezykach.

Wszystkie inne muzyczne instrumenty i przybory jakoteż
Nuty Polskie
M. J. Stachura
355 Grand Street
róg Marcy Ave.
Brooklyn, N. Y.
Tel. Stagg 7880

Strójnice i repara-cje fortepianów.
Dostarcza muzykę na wszelkie zabawy.

Czy doczekamy nowej wojny?

Miarodajny pogląd Brianda

Pozostawiliśmy na zakończenie tej ankiety, — niech autor jej nam to wykaże, — nie jego własny pogląd, ani te czy inna doktrynę teoretyczną, ale opinię obecnego ministra spraw zagranicznych Francji, człowieka o wielkiej odwadze moralnej, a operującego jedynie realnymi wartościami. Opinię o możliwości trwałej wojny Briand wyraził na parę miesięcy przed konferencją w Locarno. Jest ona zresztą kluczem do całej jego polityki. Warto tu zwrócić każdy wyraz tej zimnej jak lancet chirurga analizy.

„Czemże jest pokój? — zapytuje Briand — jest to po prostu nieobecność wojny — czyli w pokoju czai się zawsze możliwość wojny a dopóki tak jest, musimy prosto zagradzać jej drogę.

Pomiedzy wojną a nami trwa wojność nieustanna: biada nam i ludzkości, jeśli wycień ten prze-gramy.”

To negacyjne określenie pokoju, który ideologiem przedstawia się jako coś pozytywnego, coś zdołanego „raz na zawsze”, samo już jest perłą szczerości i jasnowidzenia w obecnym warunkach.

„Żyjemy w ciężkich czasach — mówi dalej Briand — stąpamy po naciąganej linie, jeden fałszywy krok grozi złamaniem karku. Chcę przez to powiedzieć, że bezpieczeństwo nasze jest niestale; zaległość wojny bynajmniej nie została zniszczona, jak wierzyliśmy w ekstazie zawieszenia broni.”

Jednakowoż w tym oto momencie szanse pokoju przeważają jeszcze możliwość wojny. Żadne z ognisk zarazy istniejącej tu i ówdzie nie jest w stanie zapalnym. W szczególności nie zdaje mi się, by w Europie, gdzie tendencje pokojowe mają oparcie we względnej jednolitości zwycięzców, należało obawiać się wybuchu konfliktu zbrojnego przed sześciu lub ośmiu laty.”

Tu musimy przypomnieć, że ów termin od dziesięciu do ośmiu czy sześciu lat, zakreślony przed wybuchem nowej wojny, a powtarzający się w wielu wywodach, ma oparcie realne w statystyce poborowej państw zainteresowa-

nych. Wiadomo mianowicie, że pokolenia, które stanę do apelu wojskowego w latach 1934, 1935 i 1936, będą we Francji naprzekład przeludzone jako przychodzące na świat w latach 1914, 1915 i 1916 t. j. podczas wielkiej wojny. Kontyngencja wojenne ludów młodszych, dziesiątkowanych będą pod datą 1934 — 1935 roku i później w stanie niesłuchanej niższości wobec kontyngensów państw dziesiątych i o licznę ludności w ogóle. Dlatego to okres 1934, 1935 i 1936 roku uważany jest powszechnie za krytyczny na Zachodzie: szanse są znaczne w tych latach dla Niemiec, Rosji lub Wschodu... Cała zresztą organizacja wojskowa Francji (i po części Anglii) liczy się bardzo z temi datami.

Wracamy jednak do poglądów Brianda. Briand rozumuje słusznie, że wojna niekoniecznie musi czekać na przewidzianą datę 1934 czy 1935 roku: i owszem

może ją właśnie przedrzeć co byłoby tylko manewrem ofensywnym...

Stąd jego cyfra nie dziesięciu, lecz sześciu czy ośmiu lat pokoju...

„Albowiem czas odroczenia wojny nam darowanego — mówi Briand — powinniśmy wykorzystać bez chwili zwłoki. Niebawem wszelka zwłoka stanie się zbrodnią. Jeżeli w ciągu lat sześciu nie zdążyliśmy zorganizować pokoju na świecie, a mianowicie w Europie, będziemy musieli uznać naszą bezsilność, bankrutwo i ideę pokoju i czekać rzeczy najgorszych.”

Taki jest ton ostrzeżenia, rzucanego światu ustami najwięcej doktrynerskiego z pośród dyplomatów i mężów stanu współczesnych. Ze dalej Briand podnosi wartość Ligi Narodów jako „instrumentu pokoju”, to jest drugorzędne. W dobrej rozgrywce młotki biją się... Ale to jest tak czy inaczej — gra. Dotąd zaś chodziło o wyświecenie jej warunków.

Światło padające na szanse wojny i pokoju z zestawieniem

faktów i opinii w ankiecie Rutina jest aż nadto otreżwiające.

Wśród doktryn i pozorów obecnego pokoju, wojna, to nie igła w stogu siana, ale stara znajomość — mitralaża w kamufażu... Łatwo ją namacać, łatwiej jeszcze ona namaca ofiarę.

Kurjer Poranny.

Zdechły pies nie kasa.

Bitemu psu dosyć kij pokazać.

Co po psie w kościele, kiedy pacierza nie miele.

Pies szczeka, księżyc świeci.

Pies szczeka, wiatr niesie.

Kocha go, jak psy dziada w ciasnej ulicy.

Dobra psu i mucha, jak mu wleci do brzucha.

WYPREDAŻ PRZEDŚWIĄTECZNA

Bardzo duży wybór gramofonów najnowszych modeli
CENY ZNIŻONE O POŁOWĘ!

jakoteż można nabyć
Piano

Radjo
po cenach umiarkowanych

Posiadamy duży wybór rekordów, rolek do pianoli i nut polskich.

J. RAVINIS, 40 Grand St., Maspeth, L. I., N. Y.
Telefon: Newtown 2886. — Sklep otwarty o 9 rano do 11 wiecz.
DOJAZD: — Tramwajami Grand Street, Flushing Avenue i Flushing — Ridge-wood. — Jolita starts od Car Barn.

WESOŁE ŚWIĘTA Z MUZYKĄ

W obecnym czasie bez muzyki w domu nie ma wesołości ani gości, polecam przeto najnowsze rekordy z polskimi koldami. Pianola i koncertowe rolki, oraz świeżo przybyły importowany towar z Europy, jak Instrumenty Muzyczne, Obrazy i Obrazki świąteczne, Kalendarze i wiele innych.

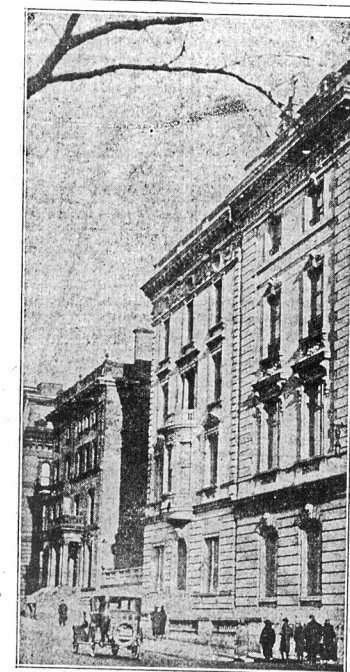
WARUNKI PRZYSTĘPNE DLA WSZYSTKICH

Przyjdzie i przekonacie się!

J. PSZCZOŁA

151 Wythe Avenue, pomiędzy 6 i 7 ulicą
BROOKLYN, N. Y.

Telefon: Greenpoint 7468
SKLEP, KTÓRY KAŻDEGO ZADOWOLI!



Najkosztowniejszy ogród na świecie zostanie otwarty tej wiosny na rogu 6-ej Ave. i 68-ej ulicy. Thomas F. Ryan zakupił w tym celu rezydencję zmarłego Charlesa T. Yerkesa (p. Jewel), która ma być burzona, a na jej miejscu powstanie ogród, wartość którego będzie wynosiła \$1,000,000.

WESOŁE ŚWIĘTA

Uczynicie to Boże Narodzenie najweselsze, nabywając muzyczny instrument, sprawicie przyjemność sobie i waszym dzieciom.

SPIESZCIE SIĘ

Nieoczekujcie ostatniej chwili, kto kupuje teraz będzie miał dobry wybór i zapewnią obsługę.

PIANOLE od \$375.00 do \$950.00	GRAMOFONY od \$25.00 do \$225.00	RADIO od \$25.00 do \$250.00	KOMBINACJE Radio i Gramofon od \$150.00 do \$475.00
--	---	---	---

NAJNOWSZE POLSKIE REKORDY COLUMBIA, VICTOR, ODEON, VOCALJON, GENNETT. — POLSKIE PIANO ROLKI U. S. CONNORIZED Q. R. S.

Najnowszego wydania angielskie rekordy i Piano rolki.

Cokolwiek chcecie muzycznego, zawsze u nas znajdziecie w dobrym gatunku i za najprzystępniejszą cenę.

KTO KUPIJE U NAS JEST ZAWSZE ZADOWOLONY.

RADIO MARKI: Atwater Kent Sonora Marwol Federal	PIANOLE MARKI: Janssen The Tonk Schmidt-Dauber Bradford Albert	GRAMOFONY MARKI: Sonora Columbia Victor Stettner Emerson
--	--	--

Pianole, Gramofony i Radio — na łatwe spłaty.

FIUST I WOŹNICKI PHONOGRAPH & PIANO CO.

708 — 5-ta Ave. 22 ulica,
So. Brooklyn, N. Y.

Telefon: Jugenat 2684.



Violet Henri liczy tylko 4 wiosny, lecz umie już pisać, czytać i rachować, tańczy najnowe tańce i doskonale deklamuje wiersze

MAX ET ALEX FISCHER.

ŚLIWKI KSIĘDZA PREFEKTA

— Dzień dobry, panie profesorze.

— Dzień dobry, księże prefekcie.

— Niesłoty, drogi panie, przy-

chodzę ze skargą. Niech pan so-

bie wyobrazi, że codziennie staję się

ofiara kradzieży, popełnianej

przez jednego z pana uczniów. Mie-

ściąg temu śliwa w moim ogrodzie

ugina się pod brzemieniem owoców

— Teraz z każdym dniem jest

ich coraz mniej. Nie chcę podje-

rzewać mego poszukiwacza starych

spodni, konstanty, że raczy się

niemi w tajemnicy, czatowalem

wczoraj i przedwczoraj za firan-

ka w tym pokoju i stwierdzam

stanowczo, profesorze, że kogo

drzewa rozróżniłem postać dzie-

cięcia.

— Ktoż to był?

— Nie dopisuje mi już wzrok,

kochany profesorze, i nie pozna-

łem chłopca. Nie gonim go też,

bo byłoby to daremne w moim

wieku. Sądzę, że uciekł się panu

w śłodzie lasucha i połoczył kres tej

drobnej kradzieży. Nie karz go

surowo, brzo Boże, tylko niechaj

da spokoju moim ulubionym śli-

wom. Pomysł pan, zabiję ich

sobie, aby im dać dojrzeć, a ten

głazan pobawia mnie najczystej

szuch. Z pięciuset pozostało ich

równo pięćdziesiąt pięć — dzisiaj

przekliczyłem.

Podczas trwania przedpo-

łudnich lekcji nauczyciel da-

remnie stara się poznać z twa-

rym młodego prefekta. Gdyby

tak zapadła nagła:

— Który z was kradnie codziennie

śliwki z probostwa?

— Ale czemu, że obawa przed karą

powstrzymałaby wyznaczenie winy.

Uczniowie kolejno podchodzą

do katedry i recytują bajkę La

Fontaine'a. Nauczyciel bacznie

mlerzy chłopców — wzrokkiem

chcąc w tym zwierciadle duszy

wyszukać dowód przestępstwa.

Naprawdę! Aby się upewnić, na-

leżałoby zajrzeć nie do oczu, a

do zębów.

— W pewnym ładnym miastecz-

ku francuskim, (przełknij), —

kłóre wszyscy znacie, (przełknij), —

mlieszka mały, niesforny chłopiec,

(kropka). Postępuje jak złodziej!

(wykrzyknik) Zakradła się do o-



Na rycinie widzimy samopijana światowego wiceligi dożył Kanakasa, stojącego obok bukietu kwiatów, który jest podarunkiem jego wielbicieli z Buffalo, N. Y. Rocky Kanakasa pokonał ostatnio swego najgroźniejszego przeciwnika Jimmy Goodricha.



Ignacy Paderewski dał ostatnio koncert w New Yorku, do którego został przeznaczony na fundusz Legionu Amerykańskiego. Widzimy go na rycinie (w futrze) w otoczeniu wielbicieli jego talentu.

ZYGMUNT KISIELEWSKI.

PIERWSZA WIGILJA

Brudny, chłodny, wilgotny dzień minął. W mieszkaniu zapalono światła. Dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka, zbliżyło się do choinki, z podziwem przyglądając się złotym, białym i czarnym wstążkom, wijącym się między zielonemi szpilkami. Dzieci trzymały się za ręce i z otwartymi ustami obserwowały białego niedźwiedzia, który wydrapał się na najwyższą gałązkę drzewka. — Ta zgoda skończyła się jednak przedzielną nie sentymentalny obrazek zjawił się znowu. — Małozna. Proces poszedł o niedźwiedzia, co z wysoka pożałował w hupstami, straszliwie ganiąc czerwona, kręconą świeczkę. — Dziewczynka twierdziła, że to jej niedźwiedź, chłopiec zaś upierał się, że „nieciecie” stanowi jego odwieczną własność. Dziewczynka liczyła lat sześć, chłopiec był o dwa lata młodszy, ale dziewczynka okazywała więcej uporu, a co ważniejsze, więcej siły.

— Mój „nieciecie”! — wołał chłopiec.

— Twój — ale!

— A ja sobie wezmę niedźwiedzia, bo tatuś mnie obiecał!

— Mój „nieciecie”!

— Twój, twój!

— Bo tatuś mnie obiecał...

Wtedy we drzwiach stanęła matka. Przystojna kobieta, trzydziestoletnia, blada, zatrzymała się w progu. Miała na sobie suknię żółtą. Oparła się o drzwi, jakby jakimś niebaldem pochylaniem ciała i, bezsilnie spłoszonej, spoglądała na dzieci z wzrokiem zgrozonym. Nie odzywała się. Oganęła dzieci spojrzeniem żalnym i naraz uprzytomniła sobie, że i to jaskrawe drzewko i te dzieciaki, to jakby ostatnie pogłosy życia rodzinnego, które skończyły się, ponieważ „on” już nigdy nie wróci. Nigdy! — Bo tatuś mnie obiecał!... — pisały małe, apeluje do wyższej instancji.

Tatusz nigdy już nie wróci! — szepnęła matka, tuląc do siebie chłopca i try trącając się do matki. Dziewczynka zbliżyła się do niego i, krzywiąc usta do plaży, z łekiem patrzyła na niego, nie pojmując.

— Nie wróci tatuś?... — zapytała.

— Moskale zabili, rozumiesz?

Lenka? Moskale tatuś zabili...

o... o... zabili, zamordowali — ostrym głosem zawodziła, wbiła głowę pod poduszkę i zacerwienione oczy w zacięciu kąt pokoju.

— Czy rozumieliście już teraz i nabyliście ponurego blasku, jakby wchłonęły w siebie ciemność grobu.

— Nie wiem nawet, gdzie leży. Zamordowali, krew z niego ciekła, płynęła, — oczy mi zasły młgłą... i utonął... och!...

I mówiąc to swoim dzieciom, cichutko osunęła się na ziemię. Panią Helenę oceniła matka po ległym, a gdy zemłona wróciła do sił, we czworo zasiadli do wierzby wierzby. Trzykrotnie chciała swobodnie staruszkę podnieść opłatek, by zmać go z córki, ale po trzykroć ręką jej drgnęła i cofnęła się.

— Twarz pani Heleny wciąż drżała, jakby pod naskórkiem płynęła nie krew, ale ruchliwa, ner-

wolnego przestępstwa, bowiem choinki nie wolno nigdy tykać. Mały zorientował się w sytuacji i, nie chcąc dopuścić do „faktu dokonanego”, ryknął tak potężnie, że złodziejka zadziła.

— Mój „nieciecie”, tatuś mnie obiecał, bo tatuś mnie obiecał, — krzyczał chłopiec głosem, którym można by niedźwiedzia wypłoszyć z kniei, netylko z pokoju.

Dziewczynka, która chciała tylko nastrzążyć małego, zeskoczyła ze stoła i myślała, że uspokoi bracia i zdoła zatrącić złodzieja, krzyżując: twój! — twój!

— Mój „nieciecie”!

— Twój, twój!

— Bo tatuś mnie obiecał...

— Nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.

Na te słowa przebieła po twarzy córki płomień. Oczy zaskrzyły, był zły ogień, nozdrza drgnęły, usta zmartały od bólu i zwinęły się zimnym sztyrem.

— Sam poszedł!... da kraju...

— nieśmiało rzuciła staruszka.



Pani Jennie Hartman i jej kochanek Ernest Herman, bogaty realista, zostali oskarżeni o podanie pudełka zatrutych cukierków mężowi oskarżonej w celu otrucia go. Na rycinie widzimy kapitana O'Connora, trzymającego pudełko zatrutych cukierków, w towarzystwie oskarżonej i detektywu.

MILE WIEŚCI

Polska i Belgia z powodu święta narodowego Belgii

Z okazji święta narodowego belgijskiego nastąpiła następująca wymiana depesz pomiędzy prezydentem Rzeczypospolitej p. Wojciechowskim, a królem belgijskim Albertem:

Pragnę wyrazić Waszej Królewskiej Mości najczystsze życzenia moje i narodu polskiego z okazji dnia państwa, panowania pełnego chwały i pomyślności Belgii.

Wojciechowski.

Na co nadeszła odpowiedź króla Alberta:

Głęboko wzruszony życzeniami Waszej Ekscelencji i jej bohaterskiej kraju dla mnie i Belgii, wyrażam Waszej Ekscelencji moją najwyższą wdzięczność.

Albert.

Rząd duński winiszce Polsce z powodu Lornara

Posel duński p. N. P. Arnstedt złożył z polecenia swego rządu, na ręce ministra Morawskiego powinnosław z powodu podpisania w Londynie układów lokalnych i współzwiązku Polski z tem doniosłem dla pokoju świata dziele.

Jeden z belgijskich przyjaciół Polski dr. H. Fuss przybył do Warszawy

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

W dniu 5 grudnia przybył do Warszawy dr. Henri Fuss, wybitny ekonomista i działacz społeczny, zasłużony kierownik sekcji badań nad bezrobociem w międzynarodowym biurze pracy w

KATASTROFALNY SPADEK POLSKIEJ WALUTY

Premier Skrzyński o pożyczce amerykańskiej Kto stwarza drożyznę

Naprzeciw powracającego z Londynu do kraju p. premiera Skrzyńskiego redakcja „Expressu Porannego” wysłała specjalnego wysłannika, który spotkał premiera na dworcu w Berlinie.

Delegat naszej redakcji rozmawiał z premierem Skrzyńskim w pociągu między Berlinem a Frankfurtem nad Odrą.

Oto jego relacja telefoniczna: Frankfort nad Odrą, 4 grudnia. Premier przybył do Berlina bezpośrednio z Londynu przez Ostendę, z pominięciem Paryża.

Pociąg, wiozący premiera, stanął na dworcu w Berlinie o godzinie 5 po południu.

Na dworcu

Oczekiwało premiera Skrzyńskiego poselstwo polskie w pełnym składzie, delegacja do rokowań handlowych z Niemcami w osobach dr. Prądnickiego, p. Stanisława i senatora Bartoszewicza oraz korespondentów polscy, przebywający w Berlinie.

Po powitaniu

Premier Skrzyński udał się z oczekującymi nań urzędnikami i dziennikarzami do wagonu sygnalnego.

Premier informował się przedewszystkiem o ostatnim przebiegu zwizki dolara.

Kiedy mu obecni sytuację ostatnich trzech dni wyjaśnili, rzucił zarzucie.

— Chciałem, aby rząd ukarał sprawców zniżki złotego, a tymczasem sam Pan Bóg ich pokarał!

Następnie premier przyjął p. Stanisława, z którym odbył dłuższą konferencję.

na temat rokowań handlowych z Niemcami,

oraz udzielił wywiadu redaktorowi „Vorwärtsu” w sprawie znaczenia

aktów locarnicznych podpisanych w Londynie.

W drodze z Berlina do Frankfurta nad Odrą przyjął premier Skrzyński specjalnego wysłannika „Expressu Porannego”.

Na zapytanie naszego wysłannika

jak przedstawia się sprawa pożyczki zagranicznej,

wzburzony premier oświadczył:

— Ja nie chcę, aby o pożycz-



kach zagranicznych dla Polski rozgłaszano wieści nieprawdziwe lub nieścisłe.

To nie jest sprawa, która załatwia się w ciągu tygodnia. U nas w Polsce, każdy niemal uważa się za uprawnionego do nadużywania oświadczeń o pożyczce zagranicznej.

Rokowania o pożyczkę zagraniczną są prowadzone intensywnie.

Pan Młynarski pozostaje nadal w Warszawie.

konkretnie rokowania.

Rokowania, zarówno jak i pożyczka, pozostają — podkreślił — premier z całym naciskiem — w ścisłym związku ze sprawami wewnętrznymi państwa.

Pierwszym warunkiem otrzymania pożyczki zagranicznej jest znaczna redukcja wydatków państwowych, poważne okrojenie na szczeblu budżetu.

Wówczas dopiero można będzie realizować dogodną pożyczkę zagraniczną, która naprawdę wpłynie na zasadniczą poprawę naszego życia gospodarczego.

Na przykład niech posłuszni do-

zagospodarowana i bogata Belgia.

której oficjalnie oświadczone w Ameryce, że dopóki nie dokonano redukcji w budżecie państwowym, nie może myśleć o pożyczce zagranicznej.

Rząd koalicyjny Polski znakomicie orientuje się w sytuacji i będzie dążył z całą stanowczością do redukcji budżetu, o ile nie chce zginąć. W tej pracy musi iść na rękę rządowi Sejm przednieprzysiężnym ustaw, zmierzających do uzdrowienia i naprawy stosunków wewnętrznych państwa.

— A jak ułożą się stosunki polsko — niemieckie po podpisaniu traktatów w Londynie?

— Stanowisko Niemiec w rokowaniach handlowych z Polską dopiero wykaże, czy Niemcy chcą w stosunkach z nami

klęrować się dobrą wolą.

— A czy pan premier nie był niedługo w sprawie uregulowania stosunków między Rosją a Anglią i Francją?

— Nikt nie zawierał w Locarno żadnych umów przeciwko Rosji. Mimo to Rosja czuje się odosobnioną.

Na zachodzie dobrze rozumieją potrzebę współpracy z Rosją.

Z drugiej strony mogą stwierdzić, że dążeniem rządu soczewickiego jest nieuchylanie się od tej współpracy.

— A jak przedstawia się sprawa wstąpienia Polski do Rady Ligi Narodów?

— Polska będzie domagała się dla siebie miejsca w Radzie Ligi Narodów o ile do Rady wejdą Niemcy, co zażąda jest jednak

od powiększenia składu Rady.

— Ostatnie pytanie: Czy rokowania handlowe z Rosją są aktualne?

— Tak, rokowania takie będą wkrótce rozpoczęte.

Pociąg zjechał się do Frankfurta nad Odrą, wysłannik nasz pokonał więc premiera, aby jeszcze w nocy zatelefonować do „Expressu Porannego” słowa premiera, wypowiedziane do naszych czytelników.

M. W.

Interesujące wiadomości, interesujące oświetlenie, interesujące wyznaczenia. Dwa numery dzienników — wysoce inspirowanych przez kierujące dżos losami naszego państwa „słoty gospodarcze”.

Hausa dolara ponad siedem złotych rozpoczęła się gwałtownie w dniu 25 listopada. To ustalenie daty jest niezbędne dla zorientowania się w wiadomościach, oświetleniach, wyznaczeniach, zawartych w tych dziennikach.

Oto „Kurier Warszawski” numer 339. Dział: „Handel, przemysł, finanse”. Czytamy: „Dnia 23, 24 i 25 z. m. (listopada) odbyły się doroczne walne zgromadzenia komitetu i rady Związku polskiej organizacji rolniczych przy nader licznych współudziale przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcji rolniczej na całym obszarze Rzeczypospolitej. Na zebraniach tych, którym przewodził prezes Związku P. O. R. p. Kazimierz Fudakowski” i t. d.

SPADEK ZŁOTEGO

W ostatnich dniach, a szczególnie nie wczoraj nastąpił szalony spadek złotego w stosunku do dolara, a jednocześnie ogromny wzrost drożyzny.

Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem zdumiewającym: nie tylko nie ma inflacji, ale wprost przeciwnie — ogromny jest brak środków obiegowych. A jednak złoty spada na łeb na szyję! Wzrostu kursu dolara nie można również tłumaczyć potrzebą płacenia zagranicą dolarami, gdyż wywóz towarów z kraju przewyższa za przywóz.

A więc? A więc mamy istotnie do czynienia ze spekulacją na zniżkę złotego, z pogonią za dolarami dla spekulacji lub dla przechowywania wartości. Ale mamy także tutaj przejaw akcji zorganizowanej, dążącej do zwiększenia wywozu przez obniżenie kursu złotego oraz do zerpania związków z drożyzną.

Niemia środków obiegowych, p. Karpinski, Prezes Banku Polskiego, stwierdza nawet, że ilość pieniędzy w obiegu zmniejszyła się. Brakiem środków obiegowych obciążeni, kapitaliści, kupcy tłumaczyli „niemożność” płacenia podatków.

Alc znalazły się złote, znalazły się w obfitości, aby za wszelką cenę kupować dolary!

Podatków nie można było płacić, ale można kupować dolary bez istotnej potrzeby gospodarczej!

Ani Bank Polski, ani minister Skarbu p. Zdziechowski nie nie

„P. Fudakowski podkreślił znaczenie wpływów, jakie Związek pociągnął do siebie dzięki swej polityce, tak wobec rządu, jak i u podstawowców, jakoteż wobec całego społeczeństwa. Związek był zawsze przeciwnikiem popierania konsumenta kosztem producenta... Życie potwierdziło jego stanowisko i obecnie tak u czynników miarodajnych, jak u społeczeństwie dokonuje się przełom w poglądach na zagadnienie gospodarcze...”

A więc zerwanie z popieraniem konsumenta — czyli: „niech żyje drożyzna” — „W skład prezydium Związku P. O. R. na ten dostojny zgromadzeniu wybrani zostali między innymi p. August Popławski. W kilka dni potem pierwszyw czynem inflacja skarbu Zdziechowskiego było zamianowanie p. Augusta Popławskiego — vice-ministrem skarbu. Dowód „wpływu” Związku wobec rządu!”

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że przy tworzeniu Banku Polskiego premier Wł. Grabski zaprotestował przeciwko wejściu p. Fudakowskiego do władz Banku. Nie utrzymał się jednak z tym protestem i musiał skapitulować. P. Fudakowski jest dziś w najwyższym stopniu sterownikiem polityki Banku Polskiego, nie p. Stanisław Karpinski.

Alc oto i oświadczenie samego p. Stanisława Karpinskiego, który rzeczą niechętnie komunikuje się za pośrednictwem prasy z własnym społeczeństwem. „Messenger Polonais”, wydawany dla zagranicy, ma jednak łatwiejszy dostęp do szefa naszego Banku Emisyjnego, który — jak to wyznajmy — Wł. Grabski w swoim dynamicznym oświadczeniu — wstrzymaniem interwencji dla przeciwdziałania „hausse” dolara obalił ostatecznie poprzedni gabinet. Oto co oświadcza p. St. Karpinski w „Messenger Polonais” nr. 275.

„Błędny polityki gospodarczej i finansowej prowadzonej dotychczas mogły być jasno ustalone. Zwyżka naszych wywozów z pewnością tylko się zwiększy, choć by przez ten fakt, że „hausse” złotego stwarza premjum dla eksportacji. Dostarcza ona odrozdnie działalności tych zakładów przemysłowych, które jeszcze bardzo niedawno były zmuszone do bezczynności... Redukcja ciężarów wynikających z podatków nie przedstawia się jako ewentualność, ale jako fakt pewny... Regularnie co miesiąc liczba biletów obiegowych zmniejsza się. Można twierdzić... że warunki gospodarcze pomyślnie pozwolą na poprawienie złotego, którego aktualna „hausse” jest przesadna (excessive).

Dla ludzi nieuprzedzonych

nych przez los — najcięższym, najstraszniejszym podatkiem jest drożyzna. O ten dyktando Banku Emisyjnego nie wiecie, nie możecie. Za każdą ułgę podatkową dla „producentów” płacie ma codzienny podatek konsument chleba, nabiału, cukru, węgla, odzieży, ubioru. Przez zniżkę wartości złotego, „premiuj” dla eksportu” opłacać będą miliony konsumentów. Pomyślnie warunki gospodarcze — to sytość, dobrobyt ogółu i normalny obieg zirkulacji pieniądza; wie o tem każdy mądry, utracenie kalkulatora i utracenie producenta Pomyślnie interesy spekulantów, zarabających na drożyznie i grze giełdowej — nie mają nic wspólnego z „pomyślnymi warunkami gospodarczymi” państwa.

(Kurier Poranny).

REORGANIZACJA URZĘDÓW WOJEWÓDZKICH

Mniej formalistyki, więcej dbałości o bezpieczeństwo

Obeenie odbywa się reorganizacja urzędów wojewódzkich.

Z dotychczasowych zmian za notowań należy wykreślić ministra spraw wewnętrznych, do wie wojewodowie, poza zastępstwem wojewodów, z reguły mają pełnię obowiązków naczelników wydziałów przydziałnych.

Minister spraw wewnętrznych zarządził również, aby sprawy bezpieczeństwa były wyłączone z wydziałów przydziałnych i utworzone przy województwach specjalne wydziały bezpieczeństwa.

39,200,000 ZŁOTYCH NA CELE BUDOWLANE

Udzielił pożyczek Bank gospodarstwa krajowego

Do dnia 1-go grudnia centrala Banku gospodarstwa krajowego, przynależa 328 pożyczek na cele budowlane na sumę 27 miljonów złotych, oddały zaś Banku przy zsumy 508 pożyczek budowlanych na sumę 12,200,000 złotych. Ogółem na do chwili obecnej Bank gospodarstwa krajowego przynależa 1336 pożyczek budowlanych na sumę 39,200,000 zł.

POLSKA FABRYKA WODY SODOWEJ
POLSKA KIS
Polskim Sklepiarom, Restauracjom i Gospodom.
SZYBKA I BEZPIECZNA OBSŁUGA.
D. & Z. BOTTLING CO.
V. Zmyrko i J. Straub
(właściciele)
252-254 KENNEDY AVENUE
Brooklyn, N. Y.
Telefon: ORANGEWOOD 1841.

JAN METZNER POGRZEBOWY

Poleca się parafom polskim

DOSTARCZA POWOZY

I AUTOMOBILE

na sluby, chrzty i pogrzeby po najtańszych cenach

NOWY ADRES

2890 Atlantic Ave.

rog Jerome Street.

Brooklyn, N. Y.

Telefon: Glenmore 0547.

155,500,000 ZŁOTYCH DAŁ SKARBOWI MONOPOL SPIRYTUSOWY

W roku 1925 spożyło na głowę wynosi 15 1/2 litra. — Zmniejszyło się w stosunku do lat poprzednich.

Monopol spirytusowy wpadł do centralnej kasy państwowej w ciągu listopada ogółem 20 milionów złotych, od początku roku zaś do dnia 1 grudnia wpłynęło 155,500,000 złotych.

Czysty dochód ministerstwa skarbu z monopolu spirytusowego na r. b. prelimitowano w wysokości 167 milionów złotych — jest więc rzeczą pewną, że kwota ta zostanie osiągnięta, nawet z pewną nadwyżką.

Oprócz sumy powyższej monopol spirytusowy osiągnął jako

przedsiębiorstwo czysty zysk, który do dnia 1. h. m. wyniósł około 26 milionów złotych, do końca zaś roku bieżący ten wyniesie przypuszczalnie około 30 mil. złotych. Suma ta przeznaczona jest na kapitał zakładowy i obroty dyrekcji monopolu.

Zaznaczyć należy, że dochody monopolu nie są następstwem zwiększenia spożycia które w ostatnim roku znacznie się obniżyło. W roku 1923 i 1924 spożyło spirytusu na głowę ludność wynosiło około 21 litra, w roku bież. wynosi około 15 1/2 litra.

POPULARNE PRZYSŁOWIA

Droga ta chatka, gdzie mieszka matka.

Dругие matki człowiek nie znajduje.

Najgorszy to pies, co milczkiem kasa.

I pies śmiały na swym barłogu.

Kto chce psa uderzyć, ten kłaj znajduje.

Nie dla psa kiełbasa, nie dla kota sadło.

Jak się pies wypoci, to zje i koci.

To się psu na budę nie zda.

Psu oczy przeda.

Psie głosi nie idą w niebiosy.

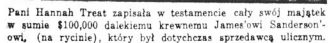
Przyschnie to na nim, jak na psie.



Po podpisaniu traktatu w Locarno wojska angielskie wycofały się z miejscowości okupowanych. Na rycinie widzimy angielskich żołnierzy opuszczających miasto Kolonia.

JEDYNY POLSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
NA JAMAICĘ I CAŁY LONG ISLAND.
URZĄDZA POGRZEBY po cenach bardzo przystępnych.
WYNAJMUJE AUTOMOBILE NA ŚLUBY, CHRZTY I INNE OKAZJE
L. S. DESZ
293 Sutphin Boulevard, Jamaica, L. I.
Telefon: Jamaica 4737.

KUPUJCIE PIANOLE I FORTEPIANY
wprost od fabrykanta i zaoszczędzić kosztów pośredników i agentów
NOWE PIANOLE PROSTO Z FABRYKI
Automatyczne „Standard Action” sprzedawane w sklepach detalicznych po \$550, u nas dostaniecie za \$335
10 lat gwarancji z każdym instrumentem przez nas sprzedanym. Fortepiany nowe i używane od \$50 i wyżej.
Przyjdźcie, zobaczcie i przekonajcie się.
Reperacja i strojenie pianoli i fortepianów
FLATBUSH PIANO CO.
P. BARTKOWSKI I SYNOWIE, Właściciele.
576 Coney Island Ave., Brooklyn, N. Y.
TELEFON: WINDSOR 4523.
(Stacja Bvery Road subway u Brighton Beach.
Tęzy blok od naszego sklepu).



100-LECIE OBSERWATORJUM ASTRONOMICZNEGO W WARSZAWIE

Największą chlubą
tego był adiunkt, Jan Kowalczyk,
który pracując w Obserwatorium
od roku 1865, poświęcił się gło-
wnie obserwacji słabych gwiazd.
Badania te zajęły Kowalczykowi
prawie 20 lat życia, podczas kyo-
nych dokonał zgromadzić 22 tysięcy
obserwacji, katalogując 6041
gwiazd.

Z okazji przypadającej roczni-
cy „Express Poranny” zwrócił
się do dyrektora Obserwatorium,
prof. M. Kamińskiego z pyta-
niami, w jakich warunkach pra-
cuje obecnie ta placówka wie-
dyz astronomicznej.

— Stan Obserwatorium warsza-

niem wielkiego Obserwatorium narodowego, położonego w tak dogodnych warunkach, zdaje się, że w miastach, pośród przezierności górskiego powietrza. Zauważyć już istnieje: stacja tymczasowa na górze Łysiny pod Krakowem — znana całemu światu, zwłaszcza tam odkryta została w kwietniu r. b. pierwsza podkometna — Orkiszka.

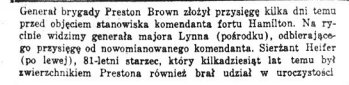
Komitet zbierania składek na założenie tego instytutu wystąpił między innymi do Magistratu warszawskiego z prośbą o wyłączenie w wysokości 15 tys. zł. z której powstałby Państwowy obserwatorium astronomiczny m. Warszawy.

ŻÓŁKIEW. — Nie obawiając się pożaru także i w tym roku bok Konstantówki w Żółkiewskim. Dzięki energicznej akcji mieszkańców wioski pożar został szybko gaszone. Ofiarą jednego gospodarstwa Michała Kozłowa, położone z domu mieszkanego, dołży ze zbiorami i stajnią, w której w czasie pożaru stały się i zniszczone.



— Wilk!...

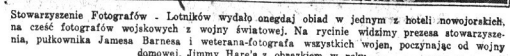
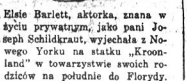
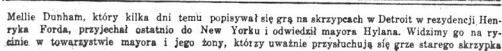
Ozy hasło to rzucił on, czy ona, kronika o tem nie wspomina, bo w panicznej ucieczce za-



W siedmiu latach niepodległości sprzedano zaledwie 200 000 egzemplarzy wszystkich dzieł najpoczytniejszego pisarza — We Francji jeden tomik poezji ma ćwierć miliona nabywców

Umiemy czekać... więc prze-
czekamy.

Zaiste, nasz obecny bilans kulturalny stol jeszcze niziej, nizeli gospodarczy.



Człowiek który stwarza
potwory i komary

George Messmore,
znany rzeźbiarz, któ-
ry lepi z gliny wszy-
stko.

DZIŚ! Już się w końce końców wietnam, dzieciakami! Oto dlaczego święta Bożego Narodzenia cieszą się takim powodzeniem. — Oto dlaczego znany rzeźbiarz George Messmore lepi z gliny różne figury orłów i małych różnokolorowych motylków. — Powiada, że są one przeznaczone dla dzieci. Ale jest to nieprawda. — Są one w rzeczywistości dla ojeźców i mameczek dzieci.

Ojeźców i mameczek znajdują zupełnie taką samą przyjemność w odgrywaniu roli Gwiazdora, jak dzieci w wietniu w niego. W okresie świąt Bożego Narodzenia wszyscy przebywają w fantastycznej, czarodziejskiej krainie marzeń!

Jest to, faktycznie, bodaj jedyny czas, w którym człowiek ma możność zapomnieć, że jest dorosłą osobą. I czy nie jest to prawdziwą przyjemnością zapomnieć na chwilę o wszystkich bólach i kłopotach i uciec się ponownie do dzieciactwa?

A teraz odwołajcie się do pana Messmore i przyjrzyjcie się wszystkim nagromadzonym tam dziwom.

W jednym kącie na krzewie róż spoczywa wielki młoty o wspaniałych barwach, skrzydła ma rozpostarte jakby szykował się do odlotu i jest tak ładnie podobny do żywego motyla. Ze człowieka nie ma odwagi go się dotknąć. — Mały kolibr siedzi obok na wielkiej liście wodnej.

W innym kącie olbrzymi dinozaur z podniesionym do góry grzbietem, z wyłotem bokami, jakby oddychał i dyndającym się ogonem. Brzki jego wygląd przejawia człowieka dręczącego i zwracającego się w inną stronę.

Zabawka wyobrażająca tygrysa. Jest on lepiący z gliny i wapna.

Miejsce w pracowni, w którym nagromadzone są figury dzikich zwierząt naturalnej wielkości.

postrzegają się dwóch wesołków, grających w piłkę i nie zwracających na nikogo uwagi. Wesołkowie ci stroją uciechne grymnasy. A jeszcze dalej stoją bawoły, żyrafy, mamuty; jest nawet piecarka.

Przepelniona prehistorycznymi zwierzętami. Większość tych figurek ulepiona jest z gliny i wszystkie one podobne są do zwierząt, które wyobrażają. Dzięki ulepieniu przez pana Messmore z gliny przed historycznym zwierzętami, możliwym się stało pokazywanie ich na ciekawych bardzo ruchomych obrazkach. A wychodzące z tej pracowni figury, tak udekorowane, przyniosą uciechę tak dzieciom, jak i dorosłym. Jest to bezsprzecznie niezwykła pracownia i zwiedzający ją czuje się tak, jakby się znalazł w Krainie Niekonczonych Niemożliwości!

Dla Domu

DZIAŁ KOBIECY

Dla Rodziny



Panna Genevieve Fox (powyżej) jest jedną z pięknych dziewczyn, która uczestniczą w sprzedaży dobroczynnej, dochód z której zostanie przeznaczony na biedne dzieci. Widzimy ją na obrazku trzymającą kawałek drzewianej rury, która była używana do kanalizacji New Yorku w roku 1908.

PRZECHADZKA PO ARSENALE KOBIECY

Sztuka pudrowania.

Puder kupuje sobie sama kobieta, ponieważ sprawia jej kochanek, a kapelusze ma. Jak więc z tego widzimy, puder jest nieodzowną i niezaprzeczoną wiaścią kobiety. Zupewnie sprawiedliwie należy mu się pierwszeństwo.

Puder jest to biała mączka, z której chleb nie rośnie, ale dzięki której można wypieknąć dzieło i nie całować kobiety. Puder przygotowują pomocnicy aptekarzy, którzy potem grają na wysięgach.

Puder używa kobieta o każdej porze dnia, wieku, złości i płaczu, w stroju i niegłosu, w wannie i na koniu, na łóżku i pod łóżkiem, na wieży św. Piotra i w katakumbach rzymskich. — Jak stwierdziły niezłomne badania na ukłose słynnego uczonego, dr. Puderplana, na używanie tej mączki przez kobiety ani światło, ani temperatura, ani opady atmosferyczne nie wywierają żadnego wpływu.

Nie ma lepszego gatunku od MAXWELL HOUSE COFFEE

„Dobra do ostatniej kropli!”

Sprzedawana tylko w szkleniach samolitych metalowych puszek, poręcznych do otwierania i używania.



DLACZEGO

Nieraz jesteście bardziej skłonni do przeziębienia się i do kaszlu, niż kiedykolwiek. Nauka medyczna tłumaczy, że przyczyną tej skłonności jest, że dajcie jest zwykle niedostatecznie odżywione, a więc moc odporna staje się słabszą.

SCOTT'S EMULSION

jest przyjemną do spożycia formą tranu, cod-liver, który stał się słynnym dzięki swej mocy utrzymywania ludzi dostatecznie odżywionymi i w rzekim zdrowiu. Zatykajcie Scott's Emulsion regularnie, a zapobiegacie słabości!

Scott & Bowne, Bloomfield, N. J.

6



Śpiewaczka Iza Kremer śpiewa prawdziwie triumfalnie na scenie amerykańskiej, nadejście bowiem do najlepszych recytatorów pieśni ludowych.



Rudolf Valentino, aktor filmowy, który ostatnio wyjechał do Paryża w celu utrzymania rozmów ze swoją małżonką, ma zamiar posłuchać krótko panny Gladys Cooper, artystkę sceny angielskiej.



Elsa Mackay Atwell (powyżej), która rozwiodła się niedawno z mężem swoim Lionelem Atwellem, wskutek nieporozumień wynikłych na tle różnic temperamentu, wyjechała ostatnio do Europy w towarzystwie Max'a Montesa, najlepszego przyjaciela jej męża.

ŚW. PAWEŁ O KRÓTKICH WŁOSACH

Może się na nas rozniewiają papie głowy, ale wszystko, co poniżej napisano, pochodzi nie od nas, ale od... św. Pawła z Tarsu, wielkiego Apostoła, który w liście pierwszym do Koryntian 11,10 powiedział:

„Długie włosy kobiety, które jej jako naturalna zasłona zostały udzielone, są symbolem porządkowania się mężczyźnie. Ponieważ niektóre zwolenniczki Eustasiusa, jak nas synod w Gangra informuje, to podporządkowanie amulowały i swoich mężów opuszczyły, przeto obcięcie także długie włosy, ów właśnie widoczny znak upiększenia. Stare prysłowie: „Si diem finitum diem non est idem”, dzieła dwoje robi to samo, to nie jest to samo). Także i w katolickim Kościele, każda sobie dziewczę, wstępując do klasztoru, obcinała włosy, ale z innego powodu, aniżeli zwolenniczki Eustasiusa. Dzieła: podążała się włosów, ponieważ ustaliła się mniemanie, że włosy są największą ozdobą kobiety, drugie natomiast widzą w długich włosach symbol uległości względem mężczyzny, a ponieważ on mężów swoich opuszczają i małżeństwo znoją, przeto obcinają włosy.”

Tyle jest słów św. Pawła Apostoła o krótkich włosach na dzień dzisiejszy. Pomysłcie tylko, kochane siostry w Adamie, co sobie ów sławny święty pomyślał, patrząc z nieba na wasze obcięte pazde-głowy w ciemności.

P.S. — Zwolenniczki Eustasiusa, była to sekta ortodoksyjna, która propagowała surową ascetyzm, a równocześnie nie uznawała małżeństwa. Sekta ta potępiona została na synodzie metropolitalnym w Gangras Patlogonii (Mala Azja) b.rzmi. Uchwalony przezeń kanon brzmi:

„Jeżeli kobieta z powodu różekomej askery obcina włosy, które jej Bóg na pamiątkę uległości

„Mów o „Nowym Świecie” jako o „nowym przyjacielu” i licz na „nowy świat”, jako na przyjaciela swego.

względem mężczyzny, udzielił, i ten sposób z pół-światłości się wynika — mieć będzie wyklepa.”

KUCHNIA

Zebrek pieczony.

Wziąć duży kawałek zebrek, wytrzeć solą i pieprzem, przelać w środku w poprzek zeber i nakłade na stronę wewnętrzną następującego farszu. Wziąć trzy łyżki tartej bułki lub chleba, jedną drobno posiekanej cebule, małe posiekane jabłko, pół łyżeczki soli i nieco pieprzu, ciwiec łyżeczkę sproszkowanego szałwi i dwie łyżki jogurtu wolowego, najlepiej od nerki i dobrze wszystko wymieszać.

Po nałożeniu tego farszu, zebrek kawałek z zewnątrz smurkiem lub zaszyć, poczem włożyć w trytmann, włożyć pół kwarty wody i upiec w średnio gorycznym piecu aż dobrze się zrumieni. Podczas pieczenia zebrek należy często polewać.



Nie dopuścić by łupież niszczył Waszą piękność

Uważajcie na swoje włosy! Nie dopuśćcie, aby łupież niszczył Waszą piękność



W. F. SEVERA & CO. CEDAR RAPIDS, IOWA.

JAK SIĘ UBIERAĆ?

— Nie wychodzi z domu bez swetra. Jest zimno. — Radzi troskliwa żona swemu mężowi. — Ty się naprawdę zaopiekuj. Kłopot się wacha o rozkoszną, wydekolowaną carkę.

Jak się ubierać bowiem — wiedzą wszyscy. Panie przytem pragną być ubrane zawsze modnie. Panowie w miarę możliwości, przyzwyczajeni okazują się jednak, że jest to sprawa nietylko mody i schludności, ale i głębszych rozważań... higieny. Nauka wkraça teraz we wszystkie dziedzinę życia. Zajęła się też i kwestią, jak należy się ubierać. Zauny ale miewi higienista prof. Friedberger z Gryfii, twierdzi z całą stanowczością, iż mężczyźni daleko częściej zaniedbują się, niż kobiety. Czemu? Bo są ciepłej urody.

Gdy się jedzie koleją, to w 99

wypadkach na 100 mężczyźni proszą o zamknięcie okna przed pretekstem przeciągów. Słaba ta odporność męska jest spowodowana ztem, niehigienicznym ubiorem się od samego dzieciństwa. Uczeń niemiecki postawił nawet tezę: stopień odporności na przeziębienie wzrasta w miarę, jak zmniejsza się waga ubiorów. Panie dlatego to właśnie nie cierpią tak często na katar, zapalenie, gorączki, że są lepiej ubrane. Ubrania kobiece są lekkie, przyczyniają się do powiększenia i światła przenika światło, które wzmocnia i hartuje organizm. Dr. Friedberger deklaruje się również, iż zwolennik krótkich włosów, że względów zdrowotnych jest to bardzo pożądany objaw, jak twierdzi niemiecki higienista.

Głęboką jest parabola, jaką

przeprowadza między ubiorem męskim i damskim. Ubranie męskie, letnie, jednego z asystentów uniwersytetu monachijskiego ważyło 3229 gramów. Temperatura na dworze wynosiła 30 stopni ciepła. Żona tego asystenta chodziła wtedy w ubranu, wazując 741 gramów! Jest oczywiste, woli uciegnąć się, iż pani asystentowa, jak widać z tych zestawień, była ubrana zdrowiej i higieniej.

Zachodzi pytanie, więc jak powinni ubierać się mężczyźni? Dr. Friedberger radzi, zarzucać kamizelki. Spodnie powinny być krótkie. Kołnierz jednak musi być wolny, bożon ten nie jest zgodny z zwyczajem kolnierzka, który trzymał. Bliźniaka damska więcej przykłada mu do smaku. — Jak widać, jesteśmy w przededni reformy ubioru męskiego!

KĄCIK GOSPODYNI

CZYSZCZENIE SREBRA.

Srebrne naczynia z czasem tracą swój poław, ponieważ ciężko je utrzymać je w „srebrnej” szacie. Teraz zaś, skoro wyszuka no łatwiejszy sposób czyszczenia srebra, powóda prawdopodobnie do swej dawnej popularności. W składzie departamentowym można kupić kawałek blasku aluminiowego, który kładzie się w miedzi. Nalać gorącej wody, powkładając srebrne szaki, wytrzeć łyżką sody do prania, rozpuścić lekko mydliny i w tym doba chwile pozostawić srebro. — Następnie miękką szalką albo pomywką umyć srebro, opłukać czystą ciepłą wodą i przy wycieraniu na sucho zaaranżować wy polerować. Srebro w ten sposób nie zabiera zbyt dużo czasu do czyszczenia i nie jest tak utrudniającą pracą. Wystarczy też, jeżeli się na aluminiowy duży kociołek, powkładając do niego srebro tak, aby każdy kawałek dotykał aluminium, a to czera i płany rozpłaszcza potem po wymyćciu jak wyżej powiedziane, srebro było połyskiwało jak nowe.

PRZEPISY KUCHENNE.

Flaki po polsku. Starannie oczyszczone flaki zalać wodą i zagotować, poczem do wody dać, nalc świeżej i ugotować flaki do miękkości. Po ugotowaniu pokrajać cienko, jak makaron, zalać ciepłym rosołem, ugotowanym poprzednio na mięsie wolowym, dodać sol i woszczyn i gotować aż się dobrze wyzadzą.

Osobno uduzić w masle cienko pokrajać seler i pietruszkę, a gdy są już miękkie, dodać do gotujących się flaków. Gdy flaki już zgęstnieją, odstawić od ognia i zastudzić. Po ostudzeniu włożyć szeroki i niski garnek lub stół kamienny lub też donicę glinianą i układać warstwy w po-

Flaki z ostrym smakiem.

Starannie oczyszczone flaki zalać wodą i zagotować, poczem do wody dać, nalc świeżej i ugotować flaki do miękkości. Po ugotowaniu pokrajać cienko, jak makaron, zalać ciepłym rosołem, ugotowanym poprzednio na mięsie wolowym, dodać sol i woszczyn i gotować aż się dobrze wyzadzą.

Osobno uduzić w masle cienko pokrajać seler i pietruszkę, a gdy są już miękkie, dodać do gotujących się flaków. Gdy flaki już zgęstnieją, odstawić od ognia i zastudzić. Po ostudzeniu włożyć szeroki i niski garnek lub stół kamienny lub też donicę glinianą i układać warstwy w po-

rzadku następującym: warstwę flaków, warstwę świeżego masła w małych kawałkach, warstwę tartęj i posiekanej bułki, warstwę tartęj amerykańskiego żółtego sera lub parmezanu i popieprzyć, powtarzać te warstwy w tym samym porządku, aż wszystkie flaki wyjdą, a wtedy wszystko dobrze wymieszać, doposać sol do smaku, dodać dobrej jakości śmietany, wymieszać lekko i wstać w wolny piec na godzinę, poczem wyjąć i włożyć w garnek biały serwetki, podać na stół lub przełożyć do innego naczynia.

Nigdy nie pozwólcie, ażeby przeziębienie zastarało się Ten prosty, domowy środek, powstrzymać zażalenie w samym zarodku

Przeziębienia są często zaniedbywane, aż opamiętają one zupełnie organizm. Jedyną odpowiednią i „sprawdzone” uświadczyć się zbychającym zarodkiem grypy, zapalenia płuc, bronchitów, i jedyną bezpieczną sposobem jest powstrzymanie przeziębienia w początku. Wazne środki na przyczynienie i silna aplikacja Vicks VapoRum przed podjęciem się na spacer, na gardło i płuca, często powstrzymać zażalenie przez noc.

Przez wiele godzin, po aplikacji Vicks, pary kamfory, mentolu, eucalyptu, thymu i Juniper Tar, uwolnione jako para przez ciepło ciała, są wydychane bezpośrednio do zakrętki organu oddychania. Równocześnie Vicks wchłania się przez skórę podniecia jak plaster lub okład.

W kilkanaście minut.

VICKS VAPORUB

ZDROWE I SZCZĘŚLIWE są te kobiety, które są wolne od bólów i osłabienia.

Ulgę daje im zawsze SEVERA'S REGULATOR.

Cena \$1.25.

Ogólny tonik dla leczenia chorób właściwych kobietom.

„Byłam zupełnie ogłębiona i chora”, mówi Pani Matousek, Taylor, Nebr. „W dodatku do tego dolegliwości kobiece, ból głowy, nie trzeźwość, nie mówię o innych nieprzyjemnych symptomach. Słuchając dobrej rady zaczęłam używać przez jakiś czas Severa's Regulator i Białozł z dobremi rezultatami. Teraz jestem zdrowa i szczęśliwa”.

Kupcie Severa's Regulator u Waszego aptekarza. W. F. SEVERA & CO. CEDAR RAPIDS, IOWA.



Znalazła sobie faceta, ale gdy go dostała... no!



James W. Vega, bohater marzeń Nelli Pennington, na którego patrzy ona obecnie z takim żądzą.

PANIENKI, jeżeli zateście kiedyś za miłośką jaskiniowca, to nie pozwólcie aby to się stało w czasie, gdy spacerujecie sobie po Broadway'u.

Poskromcie wasze namiętności w snach dziennych. Dajcie im upust raczej, pisząc wiersze... Zabezpieczcie je lepiej do waszych „lajnych” rąk.

Ale nie wierzcie temu, że romans który się rozpoczął pod snopem świateł teatru Bialo, będzie trwał. Nigdy to się nie zdarza. Przynajmniej bardzo rzadko.

Jeżeli macie co do tego jeszcze jakieś wątpliwości, to przeczytajcie sobie załączoną historię pięknej, karpisowej Nelli Pennington, która polowała na bohatera, a natrafila na rzeźmieszkę. A teraz po wstrząsających przeżyciach, których kulminacyjnym punktem była burzliwa noc, w ciągu której po wybitnie zostały szłyby w oknach, popodzielali się gładką bransoletką i defektywną pracownią gorączkową, — rozwił się sen słodki biednej Nelli i jest ona zupełnie rozczarowana i zdegustowana do życia.

A bohater — rzeźmieszek? Lecz nie wyprzedzajmy wypadków.

Zdenerwowana i rozczarowana bohaterka naszego opowiadania jest siostrą małej, pięknej Anny Pennington, — której uroda, wdzięki i zgrabność sprawiły, że stała się ona sławną w wodewilu.

Nella posiada również zwądość i rzekomo nie była jaką, występy jej na scenie cieszyły się również powodzeniem, w smiech jej jest prawdziwie penningtonski i posiada ona prawdziwie penningtonską kołankę! — Krótko mówiąc — jest ona godną reprezentantką swej głośnej i szeroko znanej rodziny.

Jeżeli ktoś jednak należy do znanego na scenie rodu, to nie należy do jeszcze bynajmniej, — rozczarowany jest od różnych ból i kłopotów, a najmniej od największych życiowych przykrości, jaką jest samotność...

Jak większość smiertelników — Nelli Pennington posiada scenę — w wieżach ów, od którego zaczyna się nasze opowiadanie, biedne to wędrujące odczuwało niewyłącznie właśnie jakąś pustkę...

Wyszła ona z nowojorskiego teatru, w którym występowała na scenie — i spieszyła do swego mieszkanka mieszającego się pod numerem 70 przy West 50 ulicy, niedaleko Piątej Avenue.

Nella Pennington w kostiumie, w którym występowała na scenie w sztuce „Skonczony głupiec”.

Miejsce, w którym pięćdziesiąta ulica przecina Broadway, z pewnością nie jest odpowiednim do gry w chowanego. — Jest to jeden z najjaśniejszych oświetlonych punktów na wyspie Manhattan. Należy kinematografy,

Bohater pięknej Nelli miał skąpego „opiekuna”, więc stał się rzeźmieszką, nabrał ją na pieniądze, a później bransoletki jej ulotniły się jak kamfora.

wodewile, restauracje i sale tanca, tworząc jedną wielką jarzącą się iluminację.

Gdyby tak nagle popsuło się coś w urządzeniach elektrycznych i w miejscu tem zapadła ciemność, serce panny Nelli, acz po dawnemu smutne, zachłapałoby może swój dotychczasowy spokój.

Lecz oto serce to gwałtownie spłoszyło się i zadrżało, gdy w powodzi światła ukazał się nieznajomy.

I jaki nieznajomy! Wielka, wysoka, okazała postać — jakby stworzona do tego, aby wywrzeć wrażenie na młodej, niewinnej pannie!

W czasie, gdy serduśko Nelli uderzyło jakby w takt modnego, zawrotnego tańca, właściciela jego zauważyła, że bohater Białej Drogi stara się z nią zrównać.

Po chwili przyciszony, intymny głos wymówił spokojnie: „Patrz jaki jestem samotny i smutny. — Czy wolno mi ci towarzyszyć kawałek drogi, dziewczynko?”

Podniósł swe przerażone oczy i utkwiając je w okno, ujrzawszy tak dobrane, znającą się twarz, uśmiechającą się do niej uprzejmie na tle ramy z rozbitą w drobne kawałki szybą.



Wielki Jimmie i mała Nelli w chwilach ich wspólnego szczęścia, po przedziwnych okropną północ.

Nella nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Nie mogąc znaleźć lepszej wymówki, oświadczyła, że spieszy do domu.

Odpowiedź ta nie zbliżyła bynajmniej z tropu nieznajomego.

„W takim razie pozwól mi cię odprowadzić w każdym razie” — powiedział na chylbił trafili.

Poшли razem.

Rozmawiali ze sobą.

Pomyślał, dwie samotne, smutne dusze na Broadway!

U drzwi swego mieszkanka Nelli powiedziała nieznajomemu — „Dobranoc!”

Ten jednakże nie spieszył się z odejściem.

„Czy nie mógłbyś wejść na chwilę do środka i porozmawiać trochę?” — zapukał nieznajomy, który już przesiadł był nieznajomym, gdyż przedstawił się jej jako James W. Vega.

„Nie” — odpowiedziała panna Pennington. — „Mieszkam sama wobec tego nie wypada”.

„W takim razie może zjedlibyśmy jutro razem kolację?” — zaproponował pan Vega, którego niełatwo było zmieszać i z równowagi wyprowadzić

Nella w końcu zgodziła się spożyć z nim na drugi dzień kolację.

Czy trzeba wyjaśniać, że ta pierwsza schadzka była jedynie wstępem do całego szeregu innych i że czem częściej spotykała się Nella ze swym kochankiem, tem więcej on jej się podobał?

Gdzież za kulisami teatru mogła dziewczyna znaleźć kochanka, który byłby tak prawdziwym, stuprocentowym mężczyzną?

Odpowiedź na to brzmiała: — tylko spróbujcie!

Z biegiem tygodni miłość pana W. Vega rosła i poleżała.

Od drobnych grzeszków przeczłł on do pieczęci gwałtownych i w końcu robił wrażenie niewolnika miłości.

W końcu oświadczył jej.

„Chcę się z tobą ożenić, malutka” — mówił i już spieszył się nawet, aby sprowadzić pastora, gdy naraż zatrzymał się i opowiedział o swych kłopotach.

„Wszystko byłoby dobrze” — zwierzał się ufającej mu w zupełności Nelli, — „gdyby nie ten przeklęty opiekun. Właśnie odcienie znajduję się w trudnościach finansowych, a wszystkim winien jest ten mój opiekun, który trzyma mnie w łapach. Od dłuższego już czasu nie wypłaca należących się mi pie-

niędzy. Ale 15 grudnia obiecał mi wszystko wyrównać. A gdy to się stanie... no!”

Wszystko to ogromnie interesowało Nelli. Ale przedewszystkiem chciała ona wiedzieć, jakim będzie ich przyszły stan finansowy. Jimmie nie zadrżał sobie trudu, aby opowiedzieć wszystko szczegółowo, zapewnił ją jednak, że będzie otrzymywał najmniej \$360 tygodniowo w ciągu szeregu miesięcy. Nella uspokoiła się zupełnie i choć konieczność oddania ślubu nie była dla niej zbyt przyjemną, pogodziła się wnet z tą myślą i powiedziała:

„A więc pomyślmy!”

„Czasu upływał”. Pan Vega zerządził coraz bardziej na swego opiekuna, który nie tylko nie spieszył się jakoś z wypłaceniem gotówki, ale wciąż ukrywał się w cieniu, wcale nie pokazywał się na widownię.

Pan Vega miał w głębi pewien projekt, lecz bezprzebieżnie stoczył się z sobą zaciętą wewnętrzną walkę, zanim zdecydował się powiedzieć o nim Nelli. Było to rozumie się wielkie poświęcenie ze strony James’a, że postrafił uporządkować się ze swą dumą i w końcu powiedział tak:

„Słuchaj, kochanie! Siostra twoja ma moc zabiegać zupełnie mamony... A czy nie byłoby dobrze położyć od niej kilkadziesiąt zielonych papierków?”

Efektowna podobna panny Nelli Pennington z czasów po przedziwnych niewyłącznie romans jej młodzieńczego życia.

Na Nelli wielkie wrażenie zrobiła logika jej ukochanego i niezwłocznie zwróciła się z tą sprawą do Anny, która okazała się bardzo współczująca.

Licho chciało jednak, że większość zasobów pieniężnych Anny ułożona była w Bondach Wolnościowych, których nie można było tak odrazu spieniężyć po przystępnej cenie.

Ale oprócz tego miała ona trzysta dolarów w gotówce, które były jej zupełnie zbędne. — Czy Nella nie zechciałaby ich przyjąć?

Nella nie potrafiła dać na to odpowiedź i poradziła się James’a. — Wyrok pana Vega brzmiał bezwzględnie:

„Nie warto zachodzić!”

Jest to wprost obelga, aby p. Vega miał przyjąć tak nędzne małą pożyczkę! Nigdy!

Pomimo to w dwa tygodnie później Jimmie musiał się przyznać, że nie ma dość przy sobie gotówki, aby wziąć ze sobą Nelli na kolację.

Szczera miłość nie ma nigdy nie wspólnego z mamona. Nella więc też odpowiedziała na to weselo:

„A więc ja wezmę ciebie na kolację, kochanku!”

W międzyczasie myśli o \$300 Anny nie dawała spokoju James’owi — „1 rzeźmieszek! Nella, weź od siostry te \$300”. Nella spełniła daną i rozkaż i choć Anna, pożyczając jej pieniądze, zrobiła sugestię, aby puścić ona kanciem kochanka. Nella odpowiedziała wyniosło „nie!”.

Ciekawość co Jimmie zrobił z pieniędzmi? Nella zapytała się go o to.

„Toteż, koniki pożyły te grosze...”

Była północ. Nella wstąpiła się do łóżeczka. Nagle przebudziła ją pukanie do okna, w którym ujrzawszy twarz James’a.

Jimmie podszedł do Nelli, przysiadł do niej i zaczął z nią poufny rozmowę, która przez tak długi czas była odmawiana. W toku rozmowy okazało się, że był on głodny. Skonieczność się na tem, że poszedł on po przekąski. Nie wracał długo... W międzyczasie okazało się, że bransoletki Nelli ulotniły jak kamfora...

Policja, dektymi... Awantura. Nigdy więcej coś podobnego nie zdarzy się już Nelli... nigdy!...



pani Dorothy Campbell Young, odniosła zwycięstwo w procesie rozwodowym, wyroczonym przeciwko niej przez jej męża, Courtland H. Younga, bogatego dziennikarza nowojorskiego. Sędziowie po długiej naradzie nie mogli się dopatrzyć motywów zdrady ze strony pani Young, wobec czego sprawa została umorzona.

JAN SCHOENFELD.

NIEZNANY GŁOS

Zaczęło się od tego, że w nocy, tuż po dwunastej zbudził go ze snu dzwonek telefonu, a gdy podbiegł do aparatu, usłyszał w słuchawce:

— Czy to ty?
Był to sympatyczny, niski głos męski, a w pytaniu tem wyzawało się coś jakby oczekiwanie, niepokój i... może nieco trwogi. Ale wszystko to uprzytomnił sobie dopiero potem, gdy zaczął analizować tę tajemniczą sprawę. Teraz tylko odpowiedział rozspany:

— A kto tam?
Te trzy słowa zakończyły zarazem rozmowę. Nie było na nie żadnej odpowiedzi.

Po chwili adwokat odłożył słuchawkę.

— Może jaki klient, który zjawiał nagle, otrzymawszy ode mnie rachunek—pomyślał z humorem.

W sygnali jednak słysząc spokojny oddech Ewy, która spała, jakby nie wiedząc o niczym, zaczął nad sprawą tą zastanawiać się poważnie.

Przecież tej nocy miał wyjechać na prowincję, by rano stanąć w procesie cywilnym Bartkonia Wolfa — został jednak, gdyż tuż przed wyjazdem, o jedenastej dostał telegram, że sprawę załatwiono polubownie.

Zaświecił lampkę na szafce nocnej.

Pani Ewa spała jaknajspokojniej. Ale może to tylko komedia jej półprzebudzenia.

Zakaształ. Raz i drugi... Wreszcie otworzył oczy, rozglądając się półprzebudzony.

— Co ci jest kochany? Cześć! zapalił światło.

— Czy nie nie słyszałaś — zapytał podejrziwie.

— Chyba ci się śniło?
— Ale przecie przed chwilą dzwonił telefon!...

Różniła się... wesoło i swobodnie.

— Śniło ci się naprawdę! Przecież ja śpię tak lekko. że zbudziłabym się co najpóźniej o szóstym.

— Ależ proszę cię! Skoro sam wstałem, podszedłem do aparatu i...

— Tę zbudził się w nim adwokat kryminalny. Jeżeli wszystko naprawdę było u niej komedią i udaniem, to—do pod żadnym warunkiem nie wolno mu zdradzić, że to tajemnicze pytanie nieznanego głosu wywołało w nim jakiegokolwiek podejrzenia.

Wobec tego zgasił porostu światło i rzekł spokojnie:

— Może masz i rację! Mogliwa, że pod wpływem żądzy snu podszedłem do aparatu i tylko telefonista pytała o numer...

Chłowiek taki nerwowy i przeciętny...

— Powinieneś zająć w tym — rzekła jeszcze nieco rozspana.

Poczem zaśnęła znów snem sprawiedliwym.

Za dnia nie mógł się opędzić myśli, że coś tu nie w porządku. Dotychczas nie miał najmniejszego powodu do zazdrości. Zoną — od dziesięciu lat, żył z nią zawsze całkiem spokojnie i po prostu.

Coprawda w ostatnich czasach poróżniła się z nią, ale to było tylko chwilowe. Trudno było orzec, która strona tu zawiniła. Alfred od dłuższego czasu nie miał czasu zajmować się żoną i jej życiem codziennym.

W sprawach konkretnych, którego był doradcą prawnym, często wyjeżdżał z domu, nie trzymając przy sobie żony.

Był tego zupełnie pewny. Głos ten uderzył w niego w pamięci tak, że byłby go poznał wśród tysięcy innych głosów. Ten „trzeci”...

— Kto to był ten „trzeci”?

Wydawało mu się śmiesznie i niegodnym prawnika, na tak chwilowej podstawie, jaką był „znany głos”, budować całą swą konstrukcję posądzeń i podejrzeń. Oczywiście najprościej byłoby, powiedzieć wszystko Ewie i wraz z nią śmiać się z tych marzeń nocy i urojeń. Ale coś w nim powstrzymywało go od wydania tajemnicy tymtę podjętym. Pożądał w nim kilkukrotnie żałując nieufności i należało się tego pozbyć w jakiś sposób.

Nasamprzód poczył żonę powściągać więcej nieco czasu, niż dotychczas; co przyjmowała z widocznym zadowoleniem. Przychodził również kilkakrotnie niespodzianie wcześniej do domu, witała go jednak zawsze równie uprzejmie, choć nieco chłodno.

Pewnego razu, gdy zapowiedział, że wieczór spędzi w klubie, by znów acz niechętnie, odegrać komedję niespodzianego powrotu—nie zastał Ewy w domu.

Okazało się jednak, że była w teatrze z przyjaciółką, a u wyjścia z teatru miał sposobność stwierdzić, że przyjaciółka ta nie była tylko pretekstem.

I w ogóle nie mógł na niej odkryć ani cienia fałszu, czy kłamstwa, za wyjątkiem może pewnej tajemniczości przed jego imieniem, co go jednak bardziej wzruszyło, niż za niepokojem.

Skąd sprawa ta byłaby się skończyła na niczym, gdyby któregoś dnia, podczas pewnego procesu rozwodowego, w głosie adwokata strony przeciwnicy, który w wymownych słowach przedstawiał wobec sądu losy kobiety, zaniechany przez męża—nie był poznał... owego „nieznanego głosu” z telefonu.

Był tego zupełnie pewny. Głos ten uderzył w niego w pamięci tak, że byłby go poznał wśród tysięcy innych głosów. Ten „trzeci”...

— Kto to był ten „trzeci”?



Max Monteleone, który wyjechał niedawno do Europy z żoną Lionelą Atwillą, swego najlepszego przyjaciela, pozostawił w domu swoją czwartą małżonkę, Mary Flower, podobając której widzimy na powyższej fotografii.

PRZEZ OKNO

Są pewne rzeczy na świecie, „o których się nie mówi” i o których się tylko czasem pisze. I są rzeczy, o których się prawie nie pisze, ale o których się tak mówi—pocichu. Tak samo z ludźmi: są tacy o których się mówi, a nawet tacy, o których się pisze, najwięcej jednak jest takich, o których się ani nie pisze, ani nie mówi. I którzy przez całe swe długie i nudne życie chowają się w cieniu, rozumem przez ludzi wielkich. Są księżki, w których się mówi i pisze o rzeczach niecodziennych, niezwykłych, o rzeczach, których jest mało, o rzeczach tak pięknych i niedoścignionych, że nie każdemu danem jest je zobaczyć—chyba tylko we śnie, w marzeniu. I są pono jakieś kawałki ziemi na świecie, niby wcielone marzenia,

gdzieś na dalekim Południu, czy Wschodzie, gdzie ocalają jeszcze reszki dawnych cudów, gdzie jest, gdzie pozostało jeszcze coś poza „Chlorodontem” i pastą do obuwia „Erdal”. Jest tam podobno pięknie i cicho, i bóg jak w Raju, słowem kameleon inaczej aniżeli tu u nas. I oto ci właśnie, o których się nie pisze i o których się tylko mówi po cichu, czytają te książki, żyją niemi i tęsknią do tych nieznanych, a cudnych krajów. Tęsknią, bo wiedzą, że nigdy ich nie zobaczą—chyba że tylko we śnie, w marzeniu.

Siedzi jeden z tych ludzi u śpiącego w mieszkaniu i czyta z niechęcią o dziejach Tristana i pięknej, złotowłosej Izoldy. Obok w pokoju dziewczynka ze szkoły uczy się na głos: dwa razy dwa—cztery, dwa razy trzy—sześć, dwa razy cztery...

Piękna, złotowłosa Izolda, za kochana w Tristanie nie słyszy—stara się słuchać i ten, ci, czyta. Nie może. Trudno—czyta o pięknej Izoldzie, gdy obok w pokoju ktoś uczy się na głos a rymetyki. Trudno jest marzyć o pięknej, kochanej kobiecie, gdy w pokoju pachnie kapustą i potem, a głos małej dziewczynki za drzwiami przerywa głos starszej kobiety: — „Maryśko, znowuś, cholero, jedna, ziemniaki też oskrobała!”

Człowiek odkłada książkę. Życie, życie nasze paskudne, cuchnące, codzienne, wyrwa się do pokoju i straszliwie Izoldę. Widać jej mgie, kłnie po mału, zmieniając się i błędna jej cudne rysy. Gdy trzy razy cztery jest już dwadzieścia, staje się Izolda podobną do sąsiadki z drugiego piętra, dość jednak przystojnej, potem—do stróżki, która właśnie myje kucheny i która jednak musiała być kiedyś całkiem nie brzydka... Gdy zaś doszło do tego, że dziewczę raz dziewczę jest osmdziesiąt jeden, Izolda znikła zupełnie i jest nawet wątpliwym, czy w istocie była tak piękna, że warto było pisać o niej specjalną książkę, która leży tu obok na stole? Czy warto? I odeszła Izolda od starego człowieka, jak od niewiomego kochanka, odeszła na długo, być może — na zawsze.

A na jej miejsce zjawia się ktoś inny: drugi człowiek, w tym samym gatunku, co ten pierwszy: stary, nieciekawy i nudny, żyjący z rozkozu „kochanych rodziców” w „bogobojności i cnotce”—aż do śmierci, jeszcze niedługojszej niż samo życie.—Rozmowa.

— Cóż słychać u pana?

— A o nic... A u pana?

— Też nic... A co porabia pan Jan?

— Nic szczególnego. Powieści się wczoraj.

— Wczoraj? Z jakiego powodu? Przecież mającej czy coś?

— Nie, tak poprostu. Przełamał kłuturzone okno wiatrakawalek ułny, wierzchołek suchej akacji i brudne podwórko. Na podwórku, oczywiście, kupa łez, rozmaitego gatunku, kalibru i pici. Zabawa. Dwóch chłopów bawi się w hycła, jeden zarzuca drugiemu piętą na zryje i ciągnie go do wychodka, najającego przedstawia soba wózek hycłowski. Trzeci, najmniejszy, siedząc na ziemi, spływa sobie ze spłuwacki piętą na głowę, a gdy piasek trafia do oczu,

(Ciąg dalszy na str. 22-a)

WIEŚĆ Z DALEKA

Wacław Sieroszewski



Nowina obiegła w mgnienu kula wszystkie chaty, gdzie tylko mieszkali wygnani. Zwłaszcza śpieszono tłumnie do kwater starego Ambrożego.

Niezwykłą nowiną była nowina. Starosta, który wrócił z miasteczka, gdzie się znajdowała poczta, przywiózł Ambrożemu list. Od kogoś mogło być pisanie, jeżeli nie od Anki, najstarszego syna Ambrożego, którego tu od dwóch lat wzięli w rekrutę, a który dotąd chował się zdrowo i cało w strasznej wojnie. Nie to wskazywało być takie ciekawe, że list nadszedł. Ambrożewi nie raz już dostawali od niego pisma, odbierali też i inni listy od synów i braci, wojskowo służących.

Nadzwyczajność była inna. Oto posłszy słuchy, że Antek razem z wojskami zawędrował do Debin, jak się nazywała ich wioska, i stamtąd donosił rodzicom przełomne nowiny. A o Debinach nie było słyszeli, odtąd z nich wyszli, więc ciekawość nowin z tego gniazda, gdzie się rozdzielili, pracowali i żyli, gnała ich teraz niepowstrzymaną siłą do szczęśliwego sąsiada, który te wieści z daleka otrzymał. Starzy i młodzi popieśniali społem.

Kiedy już napęchła się izba co napowinajniejszymi gościami, a młodzi narodziły i dziewczęta stłoczyli się w sieni i przy oknach i kiedy już nikogo w starej izbie nie oczekiwali, wstąpił Ambroży nasadził na nos okulary, bo już niedowidział ze starości, rozwinął z nabożeństwem wielkim biały list papieru i zaczął czytać powoli i głośno. Zaś wśród nich zaległa taka cisza, że brzęczenie muchy można było słyszeć.

„W pierwszych słowach mojego listu przemawiam do was po koleśkim słowami: Nie bądźcie poczworali Jezus Chrystus. Kłaniam się wam, kochani rodzice, kłaniam się siostrze Marysi i wszystkim kumom i swojakom, którzy są z wami i kłaniam się także Walentemu Niesporzy i jego dziewczysce Baśce, którzy nie zapominam i ja też o niezapominanie proszę. Potem donoszę wam, że Bóg dokazał, zdrow jestem i nie mi nie brakuje, chociaż wielkie boby były. A potem donoszę wam jeszcze cieka-

wą nowinę, że w tych dniach zaskazaliśmy z batalionem w nasze okolicie i przechodzili my przez...”

— Wytrzymał tu w urzędzie słowo, ale przecie jasne, że o naszym Debinach mówią—objasnił Ambroży.

I crytał dalej, a tamci słuchali w wielkiem skupieniu, jakby to sam dobrodziej w niedzielną kazałnicę przemawiał do narodu.

„Niedługo my się tu zatrzymamy, więc wszystkiego dokumentnie obejrzej nie mogłem, ale co widziałem w pospiechu, to wam i donoszę. Nasza chałupa przynajmniej mocno, ale z łaski Bożkiej nie całkiem, że zryby się jeszcze gdzieś niechodzie trzymają, a i bełk catych, choć osmolonych, zostało dużo. Nie zachodził-

blizę, bo my maszynowo spiesznie i czasu nie było, ale stara Agata powiada...”

— Jakże to? Skądże znowu stara Agata się wzięła?—zase-rzekał ciche pytanie wśród gromady, pełnej zadowolenia.

— Szczęśliwie i stółki do cna zniszczone, a co było całste, to złodziejce pozabierali, przed jakimś takim, co obronił, bo wszystkim bez gospodarza, a nawet Azor zechci. Zaś i z innych chałup także jeszcze niektóre napół stoją, a to z Mateuszowa, soltysa i dom kśiędzowski, które sam na swoje oczy widziałem. Powiada Agata, że i gdzieś indziej bełk catych znajduje się trochę i nie dużo z drzewa trzeba będzie dokupić, aby odbudować, jeżeli zbóje

do reszty nie rozkradną, bo zaraz po waszem odejściu deszcze wielkie spadły i z Boską pomocą pożary silnie przysiały. Powiadała mi także Agata, że wojska różne przez wieś często gęsto przechodziły, nasze i germańskie, ale bojów w okolicy nie było przez co ziemi nie są skopane i poryte. Tak myślę, że siła bez szkody odeszły, bo nie było za długo. Aż mi serce ścięło, kiedy przechodziłem koło tego naszego ugoru, co goście zimą od dziedzica kupili, który sam przed półrokiem w rekrutę zaorywał. Na nie zachwasczono...”

Coraz częściej były i głośniejsze wzdychania i popłakiwania w gromadzie. Tłumili je w sobie, żeby czytaniu nie przeszkadzać. — A w sadach drzewa co nie-

ALICJA BŁĘCOWSKA.

ULICZNIKA

Stol na ulicy, w młm świecie latarni narażonej. Ziębniała głodna, czeka na swój los, na swoją dół codzienną—na „gosić”. A nuz traci się jak „porządniejszy i zaufandzie koleją? Kotlet wierzpy, albo bigos z kapustą...

Uczucie głodu opanowuje ją niepodzielnie, a do zmęczonej głodną kolata wspomnienie zaciśniętego i ciepłego gabietu trzeciorzędnej restauracji. Lekki zakłopotanie jej dostatecznie do zima, a cienne bukić pięknie nieomiesliwione. Zawraca i wolnym krokiem przechodzi do następnego skrzyżowania ulic. Jest młoda i zgrabna, w migotliwym świetle latarni widać jej twarz: duże ciemne oczy silnie podkrążone, blade policzki, karminowe usta... twarz prawie dziecięca, a już naznaczona piętnem rozpusty.

Zoska wie, że jest ładna, to też niepowodzenie, dozwolane dzielnictwo, wycioru, drażni ją i smędną, że nie spotyka żadnej z tych znanych sobie koleżanek: pewnie już się bawia, jedzą i piją... Bodał to!

Wtem—wpada jej w ucho stereo-powe pytanie, zadane młodem, pewnym siebie głosem. Jedno tylko tak dobrze znane słowo:

— Pójdziemy?... I, nie czekając odpowiedzi, przystopniła „gosić” bierze ją pod ramię, a zaglądając z zadowoleniem w jej ładną twarz, pyta o adres. Ale w niej hultaje się naraz wszystko, tak oto przed chwilą, z uśmiechem niewypowiedzianym wyglądała tego „gosić” dzianem fundatora kolacji, amatora taniej rozkoszy—aż naraz—obudziła się w niej wściekłość nieopisana, że oto taki pierwszy lepszy chłystek może ot tak, zniechęca, wziąć ją pod ramię, jak swoją... że oto takiemu obcemu zupełnie musi się oddać... że nima już dla niej innego sposobu życia na świecie...

„Podnóża na niego szarpiąca le naraz, błyszczyące oczy i już chciała mu rzucić parę słów gorzłych, odpychających, gdy oto w zmęczonej jej głowie zawirowały znajome cyfry niezapłaconych należności: za pokój, za pranie — i najgłośniejszej — za dziecko... Więc powoli już i cicha ruchła adresem pobliskiej restauracji. Za chwilę siedzieli już w ciepłym gabinecie a Zoska zajądała oglądany w marzeń kotlet wierzpy i w marzeń wódką uciszała swe żbolenie...

Nareszcie jest sama, w swym nędznym pokójku pod dachem. Znużona, rzuca się na łóżko, które stanowi jedyną umiłowioną jej niędzną nad wyraz izdebę. Za ścianą słychać wrzaski, gromy i gwar licznych głosów, męskich i kobiecych: „gosić” się bawia. Ale myśli Zoski wybiegły już daleko poza uciechy i smutki jej życia codziennego i po srebrnym promieniu kieszki sapnęły gdzieś do trzeciorzędnej kolacji, gdzie w dziecięce kolebeczce spało jej dziecko najmilsze.

Z pod przynikniętych powiek Zoski spływała cicho dół, palące łzy, a biedna jej myśli co się wstecz, w lata niedalekiej przeszłości: Zoska widzi się w małej dziewczynką, w ciemnym chałcie... a oto paski królowy na łacie... pamięta jak jej kiedyś sam młody dziecinę krowy w szko-

Czy zbrodnię można odkryć przy pomocy hipnotyzmu?

W całych Niemczech wielkie wrażenie zrobił hipnotyzer, który, uspiwszy medjum, dowiedział się od niego wszystkich szczegółów tajemniczego morderstwa, popełnionego na planie kolei żelaznej.

MIASTO Dayton, Tenn. powinno mieć się na baczności, gdyż może ono utracić swoje laury.

Niemieckie miasto, niemiecki sąd i niemiecki nauczyciel szkolny odegrali ostatnio rolę, która zakasować może nawet głośną aferę ewolucyjną w Ameryce.

Proces wytoczony w Bernburgu nauczycielowi Augustowi Drostowi, oskarżonemu o uprawianie somnambulizmu i jasnowidzenia przy pomocy zahipnotyzowanego medjum, zakończył się uwolnieniem Drosta od odpowiedzialności. Sprawa ta przypomina proces w Dayton, który był zupełnie odmiennie, gdyż jej motywy i wyrok. W Bernburgu oskarżycielami byli nie duchowni, ale uczeni i chodzili tam nie o heterodoksje, czyli niezgodność z przepisami kościoła, lecz o uznanie słuszności doktryny pięciu zmysłów.

Rolę Bryana w Bernburgu odegrał Geheimrath Moll z Potsdamu, najstarszy w Europie przeciwnik okultyzmu, który niejednemu medjum zostało zdemaskowane w swych oszukańczych machinacjach.

Moll jest fanatykiem pierwszoklasowym, fanatykiem racjonalizmu, — fanatykiem pięciu zmysłów, fanatykiem w objaśnianiu wszystkich tajemniczych zjawisk w naturze i życiu psychicznym przypadkiem, lub oszukaństwem.

Z chwilą gdy Drost, mało znany i hynajmniej nieuczony mieszkaniec Bernburga, ukazał się na horyzoncie i zaczął przedstawiać nowe zagadnienia, których wiedza nie potrafił wyświecić, ani całkowicie objaśnić, dr. Moll wypowiedział mu gwałtowną walkę, zebrał wszystkich swych sprzymierzeńców i zroził wszystko, co mógł, nie dając aby odsłukać nowe prawdy, ale nie to, aby zdławić nowojusza, którego zdolności rzucały rękawicę dotychczasowym pojaciom.

Nauczyciel szkolny praktykujący te niezwykle eksperymenty, został aresztowany, zwolniony z zajmowanego stanowiska po 26 latach pożytecznej pracy i po odsiedzeniu kilku miesięcy w więzieniu, stawiony przed sądem, aby odpowiadać za przyjmowanie drobnych upominków od ludzi, których robił różne usługi przy pomocy jasnowidzenia.

Należy tu zaznaczyć, że doświadczona kryzysowa przez Drostą, ma nie wspólne z te spirytystycznymi i że zdanie jego medjum, uważające posiadanie „podwójnego wzroku” nie twierdzi że posługuje się pomocą duchów zmarłych. Przed sądem stanęła nie ewangelia, którą głosił sir Arthur Conan Doyle, lecz fenomen „jasnowidzenia” wykazywany przez medium Drostę. A zadaniem sądu było orzec, czy praktyki uprawiane przez Drostę posiadają w dostatecznym stopniu cechy prawdomówności, aby go można było uwolnić od zarzutów, że dopuszczał się oszustwa, przyjmując upominki od ludzi za swe eksperymenty.

Alle sprawa okazała się bardziej dramatyczną od zwykłego po salonach praktykowanego jasnowidzenia. Policja, która aresztowała Drostę, poprzednio wielokrotnie samorzutnie zwracała się do niego z prośbą o pomoc w odkryciu różnych zbrodni. Bardzo często naprowadzał on policję na miejsca, w których ukryte były skradzione przedmioty. Prawda, że wielokrotnie popadł on szereg błędów, pomimo to cieszył się on tak fenomenalnym wzięciem, że nie raz oskarżony o jakąś zbrodnię przetrwał, usłyszawszy jego nazwisko, dobrodziejnie przyznawał się do wszystkiego. W ciągu półtora roku przed aresztowaniem Drostę ilość zbrodni popełnianych w Bernburgu zmniejszała się.

szła się znacznie i policja na rozprawie przyznała otwarcie, że fakt ten jest zasługą oskarżonego. Zbrodnie stały się w Bernburgu tak rzadkie, że policja po innych miastach zainteresowała się tym niezwykłym objawem i wielu ludzi głośno mówiło, iż metody praktykowane przez władzę śledczą, uległy wnet kardynalnej zmianie, że nastąpiła zupełnie nowa era walki ze zbrodnią.

Dr. Moll, popierany przez sędziego Najwyższego Sądu Helliwiga i profesora berlińskiego uniwersytetu Dessora, którzy obaj są wybitnymi uczonymi, okazał się potężniejszym od policji w Bernburgu. Drostę zapakowali do więzienia przyjacieli, którym niejedną wyrzucił przysługę i trzymali go tam w ciągu pięciu miesięcy.

Nigdy nie widziano jeszcze takiego procesu. Przedewszystkiem eksperci zbadali 45 wypadków jasnowidzenia dokonanych przez Drostę i jego medjum i z liczby tych tylko 13 uznano za niefortunne. Do badanych tych sprawowało 130 świadków, których większość stanowił próci mieszkaniec Bernburga i włościaninowie ze wsi sąsiednich. Ludzie ci znali Drostę w ciągu całego jego życia i wielu z nich zwracało się do niego z prośbą o wykrycie kradzieży. — Prostackowiec nie ci mógł powiedzieć nie stanowczego. Mogli odpowiedzieć tylko o tem, czego byli świadkami i czy Drost im pomógł, czy nie, ich poglądy były naiwne, nie zaś wysoce dziecinne i dlatego też są miały do pomocy triumwirat, składający się z uczonych ekspertów.

Dr. Moll postawił się o to, że go mianowano głównym ekspertem prokuratury. Głównym ekspertem obrony był prof. Tischer, znany szeroko psycholog i autor dzieła pod tytułem „Telepatia i jasnowidzenie”, które ostatnio zostało przetłumaczone na język angielski. Neutralnym ekspertem był dr. Heyse, dyrektor szpitala dla chorych na umyśle w Bernburgu.

Kulminacyjnym punktem procesu było orzeczenie dr. Heyse, że eksperci mający związek z pewnym morderstwem jasnowidzenia „były wypadkiem jasnowidzenia. Od tej chwili uwolnienie Drostę stało się rzeczą pewną.

Morderstwo to dokonane zostało na osobie pewnego kolejarza, którego zwłoki znaleziono na planie drogi żelaznej. Trup miał głowę przetrzoną kulą rewolwerową, a czaszka była rozbita hakiem od syna. Zwrócono się do Drosty i ten zahipnotyzowany swe medjum, dotykała się ona tych haków i w

Gdy medjum zostało zahipnotyzowane, dano mu do ręki kilka haków od syna. Medjum dotykało się wszystkich haków pokolei, poczem jeden z nich z przerwaniem rzuciło na podłogę. Następnie medjum to opisało dokładnie, w jaki sposób morderstwo zostało dokonane. Kolejarzowi przetrzoną głowę kulą rewolwerową, a czaszkę rozbitą hakiem od syna.

Wystąpiła detektywa do Duisburga. Zanim on tam przybył, policja duisburska sama odkryła braci Brass, którzy byli poszukiwani w związku z całym szeregiem morderstw. Znalezione ich w domu zupełnie takim, jak go opisało medjum. Bracia zabarykadowali się i jeden z nich został zastrzelony przez policję, drugiego zaś ujęto i ten, gdy go osadzono w więzieniu, powieści się niewzruszony. — Gdy więc detektyw przybył z Bernburga, pokazano mu tylko dwa trupy.

Poprosił on, aby mu pozwolono obejrzeć zwłoki. Ludzie ci wyglądali zupełnie tak, jak ich opisał medjum. Detektywowi przypomniało się, że medjum mówiło coś o „podwójnych” ubraniach i dlatego też rozbełotał on trupy. Oba mordercy nieśli na sobie po dwa ubrania,

jedno na drugim. A pomiędzy ubraniami znajdowały się pasy z rewolwerami i nożami zupełnie tak, jak powiedział medjum.

Dr. Moll orzekł, że wiadomości posiadane przez medjum dadzą się wytłumaczyć bez uciekania się do jasnowidzenia. Prof. Tischer odpowiedział się za jasnowidzeniem. — Dr. Heyse ze swem „prawdopodobnie” ostrożnie poparł profesora.

Nagardziej znanym momentem rozprawy był eksperyment dokonany przez Drostę na sali sądowej na samym doktorze Mollu, — ekspercie prokuratury.

Dr. Moll wyszedł z budynku sądowego na przeciw trzydziestu minut i w czasie tym zahipnotyzowane medjum pod kierunkiem Drosty śledziło go „drugim” wzrokiem i odpowiadało co robił.

Medjum stwierdziło, że dr. Moll stał przez pewien czas na kurylarzu, następnie wyszedł na ulicę, wszedł do takiego sklepu, później do innego, kupił taką rzecz a taką, zapłacił tyle a tyle, czekał na zmianę pieniędzy, chodził jeszcze tam i tam i wreszcie powrócił do sądu. — Gdy ekspert wszedł na salę, nawet sędziowie siedzieli na brzegach swych krzeseł, ogromnie zaciekawieni, co on im powie o tem, gdzie był i co robił.

Okazało się, że medjum nie omyliło się nawet co do najmniejszych szczegółów. Dokładnie podało wszystkie wydane przez dr. Mollu su-



grał rolę świadka, a Herr Zigler, korespondent dziennika brał udział w eksperymencie.

Umówiono się, że z chwilą, gdy medjum zostanie zahipnotyzowane przez dr. Kroehnera (któremu prokuratura nie pozwoliła występować w charakterze eksperta na rozprawie Drosty), Herr Zigler ma wyjść z pokoju na dziesięć minut i załatwić pewne sprawy przed udaniem się na ulicę. Herr Zigler w dniu tym po raz pierwszy w życiu widział medjum, nie miał z nim żadnych osobistych styczności, znalazł się tu tylko dlatego, aby dać sprawozdanie z przebiegu eksperymentu i sceptycznie zaprzucić się na jasnowidzenie).

„Medjum uspięne i Herr Zigler wyszedł z pokoju w towarzystwie Drosty, którego obecność na seansie wydawała się również niepożądaną. Medjum otrzymało potrzebne mu wskazówki od dr. Kroehnera i zaczęło mówić tak:

„Widzę dwóch mężczyzn na pomalowanym na czerwono kurylarzu tego budynku. Ludzie rozchodzą się wnet i jeden z nich idzie na ulicę. — Wchodzi na podłazę Lindena. — Siada tam przy fufelce i każe sobie podać kieliszek konjaku. Teraz wychodzi. Rozmawia z jakąś kobietą... O, jaki on jest zabawny w rozmowie z kobietami! (Medjum zaczyna się śmiać hysterycznie i z trudnością daje się uspokoić). Jak z niego głupi człowiek! Patrzcie, co on wyprawia! O, teraz powraca. — W minutę później Herr Zigler wszedł do pokoju. Prof. Tischer zapisał go się, co robił.

Herr Zigler powiedział następujące słowa, które później zaprzysiął i które potwierdzone zostały jako zgodne z prawdą przez naczynych świadków.

„Z początku rozmawiałem na kurylarzu z Drostem, później pojechałem z nim i wyszedłem sam na ulicę. Naradzie nie wiedziałem, co mam przedsięwziąć. Przeszedłem przez Linden mają boczną uliczkę i usłyszałem grę na trąbce w barze. Wszedłem do środka i wypiliem kieliszek konjaku. Następnie rozmawiałem z właścicielką. W barze było bardzo wesoło. A później pod akompaniament muzyki zacząłem tańczyć z gospodynią, która śmiała się ogromnie, gdyż nikt nie mógł pojąć, dlaczego ja to robię. Następnie wyszedłem i powróciłem tutaj.”

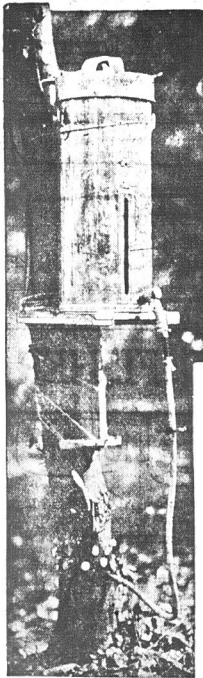
August Drost liczył blisko 60 lat i jest typowym nauczycielem niemieckim, takim, jakimiego Wilhelma Busch uwiecznił w swych karykaturach. — Jest on niskiego wzrostu, prawie łysy i rysami twarzy przypomina plaka. Ma wielki, ostry zakończony nos, a wzrok jego nie jest taki, jak w większości hipnotyzatorów; ani bystry, ani magnetyczny, ani przenikający; blado-niebieskie jego oczy mają wyraz raczej nieśmiały i naiwny.

Nauczył się on hipnotyzować wie- le lat temu wstecz, przypadkowo, dostawszy w rękę książkę o hipnotyzmie i gdy przekonał się, że posiada niezwykle zdolność pod tym względem, zaczął dla własnej i znajomych swych rozrywki robić doświadczenia.

Dopiero w kilka lat później do eksperymentów swych dodał jasnowidzenie i zdaje się, że niewiedza nie wykazała, że może ono oddawać wielkie usługi policji.

Farbowane drzewa rywalizujące z tęczą

Uczeni wynaleźli sposób farbowania drzew rosnących z korzeniami w ziemi na jakikolwiek kolor i w ten sposób w naszych mieszkaniach znajdują się wnet meble z „zabalsamowanego” drzewa



Przy farbowaniu żywych drzew izoluje się ich korzenie i zatamowuje dopływ do nich soków, wprowadza się do znajdujących się w nich kanałach farbę, którą zamiat przysimują, nieświadomie zamiast soku. — Promienie słoneczne podnoszą tę farbę do góry i rozprowadzają ją po drzewie tak, jak sok.

WSPANIAŁE purpurowe drzewo rosnące obok różowego króla lasów, za podmuchem wiatru kołysało swemi rozgałęziami gałęziami, które pisały wierzchołkiem spienionej wysokości ciemno - niebieskiego koloru topoli!...

Czy ten opis lasu istniejącego jedynie w krainie bujnych marzeń, w której dzieje się niezwykle zdarzenia, nie brzmi tak, jak początek rzetelnego opowiadania wigilijnego?

A jednak nie jest wykluczonem, że w niedalekiej przyszłości spotkasz Czytelniku, coś podobnego tak w lasach Południa, jak i Północy, gdyż czynione pod względem tym doświadczenia, są już na dobrej drodze.

Gdzieś w wszechświecie istnieje kobieta, której kaprys sprawił, że przepędza ona swe godziny odpoczynku w budurze, którego całe umiowanie jest zielonego koloru morza.

W innym ustroniu, może o tysiące mil odległym, budowniczy usiłuje wnieść domek letni, koloru ciemno-czerwonego, któryby wchłaniał w siebie piękne promienie słońca i zmniejszał jaskrawość światła wydawanego przez biały, gorący piasek.

A jeszcze gdzieś indziej fabrykant mebli widzi dla siebie promienną przyszłość w wyrobie niedrogi kolorowych mebli, bardzo nieskomplikowanej konstrukcji, których cały urok stanowią malownicze barwy...

Niestety, malowanie wielkiej ilości mebli jest dziś jeszcze bardzo kosztownym przedsięwzięciem!

Sol Weinberg, chemik warsztatów lakierskich jest jednym z uczonych, którzy starają się stworzyć nową gałąź przemysłu, używającą farby do swych celów.

Weinberg jest chemikiem zatrudnionym przez United States Wool Company i posiada patenty na wynalazki z dziedziny przemysłu lakierskiego i włókiennictwa.

Rząd Stanów Zjednoczonych wezwął go niedawno do Washingtonu po to, aby wydał opinię swą o projekcie prawa przeciw podrabianiu tkanin.

W jakim czasie później Stowarzyszenie Fabrykantów Tkanin poleciło mu zapoznanie robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach z zasadami chemii.

W swem laboratorium, które mogłoby należeć do Alladyna, gdyby ta bajeczna postać potrzebowała

innych narzędzi oprócz zadziwiającej lampy, Weinberg opowiada o różnokolorowych drzewach, jak o czemś zupełnie realnem.

„Zawsze była poezja w barwach” — mówi on. — „Jakże szarem i jednolitym byłoby życie, gdyby odcień wszystkich ludzi była tego koloru, co materja przed wiekami wyrabiane; jak nienaturalnym byłoby wygląd miast i wnętrz mieszkań, gdyby podłogi i farby w ręku człowieka nie rywalizowały z tęczą i nie naśladowały wszystkich barw, jakie są w przyrodzie!”

„Nasze zadanie polega jedynie na tem, że idziemy nieco odmiennie drogami i dajemy światu drzewo kolorowe. Karmimy żyjące drzewo farbą, która w zupełnie naturalny, niewidoczny dla ludzkiego oka sposób rozlewa się po nim, sięgając wszystkich części, aż do najwyższych listków na samym jego wierzchołku!”

Weinberg nie twierdzi bynajmniej, że jest on pierwszym człowiekiem, któremu przyszła do głowy myśl hodowania kolorowych drzew. Pięćdziesiąt lat temu dr. Bucherl robił już we Francji tego rodzaju doświadczenia.

Miał on młode pojęcie o tem, że „prace ludzka można skojarzyć z pracą natury i na otrzymanych przez niego wynikach oparł Weinberg dzisiejsze swe doświadczenia.

Następny pomysłu Francuza zaszli o krok, a może nawet i dwa dalej. Rozumowali oni, że nad żyjącym drzewem można robić doświadczenia i że jego podnoszący się w górę sok może służyć za przewodnik do wprowadzenia w niego farby.

Rozmowa ich nie były błędne, cała jednak rzecz w tem, że używali oni farby roślinnej i choć sok rozosił ją po drzewie, nowy przyływ soku zmywał nadany sztucznie drzewu kolor.

W rezultacie powstawały smugi i pręgi nieokreślonego koloru. Było więc to cenne z naukowego punktu widzenia odkrycie, nie posiadało jednak żadnej wartości pod względem handlowym.

Oprócz tego sam kolor farby wypuszczonej do drzewa, zmieniał się do niepoznania. — Jaskrawo czerwony, na przykład, stawał się jakimś brudno - brązowym.

Proces farbowania drzew stał na martwym punkcie dotąd, dopóki p. Weinberg ze swymi kolegami uczonymi nie zajął się tym problematem.

Byli oni pewni, że żyjące drzewo da się farbować i że można sprawę postawić tak, aby kolor jego był stały, jednolity i trwały.

Doświadczenia swe oparli oni na zgoda nowej teorii. Wychodzili oni z założenia, że ponieważ słońce wprowadza sok z drzewa w gałęzie i liście, przeto może ono zrobić to samo z farbą samą, jeżeli zapobiegnie się temu, by sok rozchodził się po drzewie.

Słońce?

Ta wielka siła, bez której nie byłoby żadnego życia na ziemi!

Czy możnęm jest, aby to roztawiające światło i ciepło ciało nie bieskie chciało roznieść kilka galonów farby po drzewie, które rośnie w ciągu długich lat i zamienia się w martwe, kolorowe drzewo?

Dowiedli oni tego. Pan Weinberg przedstawia nam sprawę tę bardzo prosto.

„Przenieśmy się myślą naszą — powiada on sam — do lasu sosnowego, w którym grupa robotników farbuję te majestatyczne drzewa.

„Bardzo mało światła przeciera

się przez czerwony dywan gąszący. Dla ludzi znajdujących się na ziemi niewidoczne są promienie słońca, oświecające wierzchołki drzew. Promienie słoneczne są najwęższymi narzędziami robotników idących pracą nad drzewem średniej wielkości, którego średnica wynosi, powiedzmy, piętnaście do dwudziestu cali. Pierwszym ich zadaniem jest izolacja korzeni drzewa, zatamowanie dopływu soków do nich i przeszkodzenie temu, by rozchodziły się one w górę po drzewie.

W ten sposób zbija się teorię francuskiego profesora i jego następców, którzy najwięcej polegali na akcji soków, licząc na to, że one tylko mogą roznieść farbę po drzewie.

Następnie farbę przy pomocy różnych środków mechanicznych wprowadza się do kanałów w drzewie, które nieświadomie przyjmują ją zamiast pożywienia soku.

Każde z farb przynoszonych są do drzewa, a rozmiar ich zależy od wielkości drzewa, które ma być farbowane.

Naprzekąd mała sosna, posiadająca około dziesięciu cali średnicy, skosztuje na śniadanie, obiad i kolację około 50 galonów farby; większe drzewa spożywają proporcjonalnie więcej.

„Na własne oczy widzieć, jak farba podnosi się w drzewie w górę do samego wierzchołka. Najciekawsze rzeczy nie jesteśmy jednak w stanie widzieć, a jest nią tożnienie powstające skutkiem ulatniania się wilgoci w liściach drzewa, a czynność tę wykonuje słońce, znajdujące się na firmamencie. — Gdy deszcz pada, proces ten jest bardzo utrudniony i odbywa się bardzo wolno.

Spróbujcie umieścić wiadro z wodą na słońcu, obliczyć jej ulatnianie się, a później przykryć to wiadro pokrywką i wystawie na deszcz, a przekonacie się, że ulatnianie się pary nie jest możliwem bez pomocy słońca.

Tak więc tem jest transfuzja soków przez słońce, nauka jednak zamiast soku wprowadza do drzewa farbę i w ten sposób tartulę sobie tak ze Starego Słońca, jak i drzewa.

Mozliwem jest nawet farbowanie drzewa posiadającego sześćdziesiąt stóp wysokości o sześćdziesięciu dwóch calach średnicy i robiono to już, choć proces taki zabiera całe dwa dni czasu.

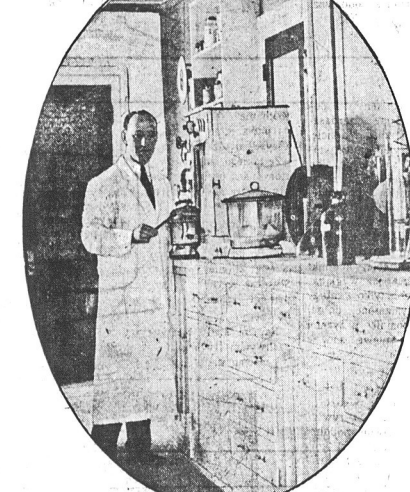
Spróbujcie rozpuścić małą ilość tej farby w jakimkolwiek takim płynie, w którym rozpuszcza się każda farba roślinna, a przekonacie się, że jest to niemożliwem. — Główną właściwością tej nowej farby jest jej nierozpuszczalność. — Gdyby rozpuszczała się ona, to nie nadawałaby się zupełnie do trwałego farbowania drzewa.

Inną jej cechą jest to, że daje ono kolor stały, bez pasów, cieniów i plam.

Eksperymenty z farbą tą początkowo robione były w laboratorium i dopiero później, po zbadaaniu jej wszystkich charakterystycznych cech użyto ją do farbowania żywych drzew.

Od szeregu lat robiono w laboratoriach doświadczenia zmierzające do tego, aby drzewo zrobić tak trwałem, jak kamień. Nauka w poszukiwaniach za przedmiotami nie podlegającymi zniszczeniu potrafiła uchronić stal od rdzewienia.

Publiczność, która pchał, płacił i płacił, nie wie często nic o tem, wiele różne kompanje, jak na przykład, telefoniczna lub tramwa-



Sol Weinberg, który po długich i żmudnych doświadczeniach zaprzęży słońce do pomocy przy farbowaniu żywych drzew.

jowa, wydają pieniądze na sprawne utrzymanie swych funkcji.

Ludziom, naprzykład, którzy domagają się zniżki cen wagonów sygnalizacyjnych, nie przychodzi do głowy to, że wszystkie drzewo w tych wagonach przesiąkniętem jest środkami zapobiegającymi gniciu i robotwu.

Ale co to ma wspólnego z farbowaniem drzew?

A właśnie, że ma wielką z zagadnieniem tem łączność, gdyż każda kropla farby posiada w sobie śro-

dki niszczące wszelkie żyjątka, które uczeni nazywają bakteriami.

Mikroskopijne te stworzonka nie mają żadnej szansy na życie wobec chemikali, które niszczą je gruntu.

Według zapewnień Weinberga, środki te odgrywają główną rolę w procesie farbowania drzew.

I podczas gdy pół wieku temu myślano już o farbowaniu drzew, używanie środków zapobiegających gniciu i robotwu w czasie gdy drzewo rośnie jeszcze na swych ko-

gach, w wszechświecie istnieje kobieta, której kaprys sprawił, że przepędza ona swe godziny odpoczynku w budurze, którego całe umiowanie jest zielonego koloru morza.

rzeńcie, jest pomysłem zupełnie nowym i najpełniejszą oryginalnym pana Weinberga.

„Rynek dla farbowanego drzewa jest bardzo wielki” — objaśnia wynalazca — „ale balsamowane drzewo używane było do niezliczonych wprost potrzeb.

„Powiedam, „zabalsamowane” drzewo, gdyż jest ono martwe i zabezpieczone przeciw psuciu się. — Z biegiem czasu przekonamy się, czy okazać się ono tak trwałem, jak mumie egipskie.

„Balsamowane” drzewo używane być może nie tylko do wyrobu przezrocznych sprzętów domowych i mebli, ale również na stopy telegraficzne, podkładki kolejowe i do wielu innych jeszcze celów. — Przeważnie jednak używane ono jest do wyrobu tak zwanych malowanych mebli.

Doświadczenia udowodniły, że żywe drzewo można farbować na wszystkie kolory tęczy. „Balsamowane” drzewo nie potrzeba ani suszyć, ani przewietrzać.

Byźniści obliczają, że ten nowy sposób farbowania drzewa przyniesie im ogromne korzyści, gdyż jest bez porównania tańszy od dawniejszego.

Żyjemy więc w czasach, w których wkrótce ukąsą się na domach dachówki z „balsamowanego” drzewa.

Jeżeli ktoś robi dziś uwagę, że natura jest potężną, to można na to odpowiedzieć, iż wiedza jest jeszcze potężniejszą.



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF



Nie wygląda to na Mutta'a



BUD FISHER

